Nr. 285. Lwów — Piątek dnia 11 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy słać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: C. św. Damazego — Paramona. Jutro: P. św. Aleksandra żoł. — Andreja ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 47, Zachód „ 3 „ 59
Długość dnia g. 8 m. 12, Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 grudnia.

Jurydyczny epilog głośnej w swoim czasie sprawy pożyczki z kasy długu egipskiego na koszta wyprawy do Sudanu, choćiaż wypadł pomyślnie dla skarbca Francyi, jednak wcale jej nie zadowolił. Najwyższy trybunał egipski orzekł, że do rozporządzenia się pieniędzmi kasy długu nie wystarcza większość głosów komisarzy europejskich, bo gdyby tą większość uznać za dostateczną, to do gospodarki finansowej byłby wprowadzony pierwiastek polityczny, co naraziłoby sanacyę finansów egipskich; przedstawiciele państw, mało zaangażowanych w pożyczkach egipskich, mogliby działać w porozumieniu na szkodę innych, bardziej zaangażowanych. Przyjęcie zasady, że przy każdem asygnowaniu pieniędzy z kasy długu potrzeba jest jednomyślnej uchwały, stworzy rękojmię dla wszystkich bez wyjątku wierzycieli. Z tego powodu trybunał orzekł, że rząd egipski powinien zwrócić kasie długu wziętą z niej na wyprawę do Sudanu pół miliona funtów szterlingów, a jednocześnie skazał na poniesienie kosztów procesu te państwa, których komisarze głosowali za daniem owych pieniędzy z kasy, a zatem: Austryę, Niemcy, Włochy i Anglię. Rząd egipski już zwrócił kasie pół miliona funtów, o przysądzone koszta procesu nikt się nie upiera i w ten sposób sprawa jest skończona.

Lecz — rzecz dziwna! — z takiego jej końca radzi są w Anglii, nie radzi we Francyi. Zadowolenie angielskie da się wytłómaczyć tem, że ogromne korzyści wyprawy do Sudanu, odparcie derwiszów od górnego i średniego Nilu, zdobycie Dongoli i podniesienie militarnej powagi wojsk angielskich — wszystko to już są rzeczy istniejące, a rozszerzyły one sferę wpływów brytańskich daleko w głąb podzwrotnikowej Afryki, a więc warto zapłacić za to pół miliona funtów i przez to zdobyć jeszcze jakby uznanie międzynarodowego trybunału w Egipcie, że to jest dzieło angielskie, z którego też Anglia ma prawo korzystać, pomimo wszelkich pretensyi francuskich do owych ziem podzwrotnikowych. Dodać jeszcze można, że podług rozumowania pism londyńskich taki wyrok trybunału utrwala i legalizuje pobyt Anglii w Egipcie, albowiem skoro Anglia zrobiła wyprawę do Sudanu wziąwszy na to pożyczkę z kasy długu, a trybunał kazał rządowi egipskiemu, aby zwrócił te pieniądze kasie, to tem samem w swoim wyroku uznaje w tym wypadku Anglię i Egipt za jedno, za czynniki nierozłączne nad brzegami Nilu. Lecz takie rozumowanie jest naciągnięte, bo właściwie nie Anglia, ale Egipt zrobił wyprawę do Sudanu. Przedsięwzięli ją wprawdzie Anglicy, lecz z tytułu urzędników Egiptu i opierali się przytem na historycznem prawie chedywatu do ziem zagranicznych przez derwiszów, które tam były egipskie.

Niezadowolenie francuskie pochodzi zapewne stąd, że po ostatecznem załatwieniu tej sprawy zniknie jeden dobry powód do ciągłego ponawiania kwestyi ustąpienia Anglików z Egiptu. Zanim nowy znajdzie się przedmiot, przydatny do jątrzenia tej sprawy, może dużo czasu upłynąć i okupacya angielska znacznie się utrwali sama siłą rzeczy istniejących. Dziś Anglia należy do koncertu europejskiego w sprawach tureckich i przez to stoi na dla Europy okoliczności, iż [illegible] mocarstwo dla wielce niepewnych skutków występowania przeciw angielskiemu panowaniu w Egipcie, zwłaszcza, że potężne wpływy sfer kapitalistycznych, handlowych i przemysłowych działają na korzyść angielskiej okupacyi. Francuscy publicyści mogą być z tego nieradzi, że po załatwieniu sprawy pożyczki, wziętej z kasy długu, stracili dobry powód do drażnienia Anglii, ale ani rząd paryski pewnie na serio nie spodziewa się usunąć Anglików z Egiptu za pomocą jakiejś dyplomatycznej akcyi, ani przemysłowcy i finansiści francuscy tego nie życzą, bo wiedzą, że Francyi nie danoby zastąpić Anglii nad Nilem, a całkiem wolny Egipt byłby podobny do Turcyi, w której przepadają europejskie kapitały, zanikają przedsiębiorstwa, a handel i życie Europejczyków wciąż wisi na włosku.

Jeszcze raz przypomniano sprawę ormiańską. Uczynił to kończący niebawem swe urzędowanie prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland w orędziu do kongresu, który w poniedziałek zebrał się na zwykłą sesyę. Prezydent zapewnia w tem piśmie, że nie zaniedba domagać się od Turcyi, aby rychło się zastosowała do wskazówek, udzielonych jej przez dyplomacyę Stanów, te zaś wskazówki dotyczyły, jak wiadomo, tylko humanitarnej strony stosunków w Armenii. Wszelako orędzie Clevelanda zawiera jeszcze ustęp, że „teraźniejszy fatalny stan rzeczy w Turcyi, który stoi w sprzeczności z pojęciami cywilizacyi współczesnej, nie może trwać dłużej bez obrazy uczuć chrześcijańskich". W tem oświadczeniu nie ma nic nowego, a ponieważ Stany nie mogą zmusić Turcyi do niczego, przeto przytoczona wzmianka w orędziu Clevelanda posiada jedynie teoretyczne znaczenie. — Więcej jest warte oświadczenie prezydenta o stanowisku jego względem sprawy kubańskiej. Oznajmia on, że nie mógł wykonać uchwały kongresu, wzywającej go do ogłoszenia powstańców za stronę wojującą (sądzi, że jeszcze nie nadeszła właściwa chwila do tego), albowiem powstańcy nie mają takiej postawy, albowiem na Kubie nie ma właściwej wojny, są tam jeno bandy, które unikając starć z wojskiem w otwartem polu, zużywają swój czas i siły na rabusiowskie praktyki. Położenie rządu hiszpańskiego jest nader trudne głównie dlatego, że musi walczyć z nieprzyjacielem, przebywającym na terytoryum Stanów Zjednoczonych, gdzie ani dosięgnąć go niepodobna, ani skarcić w jakikolwiek inny sposób, albowiem ustawy amerykańskie nie dają na to środka. Z otwartością uczciwego człowieka potępił więc Cleveland ową spółkę amerykańskich krezusów, która pieniędzmi, bronią, dostarczaniem ochotników i żywności, wspiera powstanie na Kubie, aby za to wszystko później otrzymać na tej wyspie handlowe i przemysłowe przywileje. Ta publiczna nagana nie przysporzy Clevelandowi popularności, o którą widocznie już nie dba na schyłku swej prezydentury; szkoda, że się tak nie odezwał na wiosnę, kiedy głos jego miał jeszcze znacznie większe znaczenie. Dalej głosi orędzie: „Nad pomysłem kupienia Kuby u Hiszpanii rząd się nie zastanawiał, jako nad ideą niewykonalną, bo obraźliwą dla rządu madryckiego. Hiszpania nigdy nie dała do zrozumienia, iż takie wyjście uważa za możliwe, a gdybyśmy chcieli zniewolić ją do tego, dałoby to początek wojnie bez końca. Jedyne, naszem zdaniem, wyjście z trudności nagromadzonych na Kubie, jest przyznanie tej wyspie dostatecznej autonomii, która zadowoli jej mieszkańców, a będzie zgodna z państwowym honorem Hiszpanii. Rząd poczynił też starania, aby obie poważnione strony zgodziły się na takie wyjście, — i ofiarował swe pośrednictwo, które, jak się zdaje, przyjęto życzliwie, lubo dotychczas nie dano oficyalnej odpowiedzi. Życzliwe pośrednictwo Stanów Zjednoczonych jest zawsze do dyspozycyi obu stron poważnionych. Rządowi wiadomo, że Hiszpania w zasadzie przyznaje potrzebę udzielenia Kubie samorządu, lecz powodowana ambicyą chce przystąpić do odpowiednich reform po uspokojeniu wyspy. Lecz w tem, niestety, tkwi niebezpieczeństwo zbyt długiego trwania zawichrzeń, stąd zaś może się wytworzyć taka sytuacya, że obowiązek Stanów Zjednoczonych, wynikający z uznawania zwierzchnictwa Hiszpanii nad Kubą, będzie zagłuszony przez inny, większy obowiązek, wypływający z poczucia ludzkości".

Po tem dotkliwem ostrzeżeniu, rzuconem w stronę Hiszpanii, orędzie Clevelanda wspomina o załatwionym już sporze Anglii z Wenecuelą, kończy się zaś przedstawieniem stanu finansowego, który wykazuje za rok ubiegły deficyt 25 milionów dolarów, pomimo że dochód z ceł wynosił przeszło 369 milionów dolarów i pomimo, że wywóz wzrósł do 802 mil. dolarów.

Rozprawy nad budżetem.

Piszą nam z Wiednia, 9 grudnia:

Dziś o 10-tej odbywa się dalszy ciąg rozpraw ogólnych nad budżetem. Ponieważ posiedzenia mają się odbywać codziennie i to od 10 godziny do czwartej, aż do 19 grudnia, którego to dnia skończą się obrady przedświąteczne, Izba mogłaby załatwić znaczną część budżetu, gdyby się poświęciła wyłącznie temu zadaniu. Jednakże projekt rządowy o prowizoryum budżetu na styczeń roku przyszłego, przekazany komisyi wniosek dr. Russa o stemplu i kolportażu dzienników, zapowiedziany wniosek Pacaka w sprawie nietykalności poselskiej, zapełnią kilka posiedzeń. Rozprawy ogólne nad budżetem skończą się prawdopodobnie w piątek, poczem Izba znaczną większością głosów uchwali przystąpić do rozpraw nad pojedynczemi artykułami budżetu. Przeciwko przejściu do rozpraw szczegółowych głosować będą tylko posłowie niemieccy i czescy z Czech, tudzież frakcya niemiecko-narodowa. Najnowsza solidarność w opozycyi... teoretycznej „związku niemieckich posłów z Czech" i „klubu wolnomyślnych posłów czeskich", jest jednem z najciekawszych i najoryginalniejszych zjawisk, a tłómaczy się głównie wpływami pozaparlamentarnemi.

Ani dr. Russ, ani dr. Herold nie pałają żądzą opozycyjną. Ale kasyno niemieckie w Pradze zmusza Niemców, a *Narodni Listy* zmuszają Czechów do zajęcia, względnie zachowania stanowiska opozycyjnego. Na wczorajszem zebraniu mężów zaufania stronnictwa niemieckiego Morawii, poseł dr. Fux skonstatował, że secesyi niemiecko-czeskich posłów z klubu niemieckiej lewicy nie sprowadziły żadne konieczne, rzeczowe powody, lecz ambicyjki osobiste a przedewszystkiem nacisk praskiego kasyna niemieckiego. P. Fux zapewniał, że bez tego nacisku secesya nie byłaby nastała. Na odwrót nie ulega wątpliwości, że pomiędzy młodoczeskimi posłami, zasiadującymi w radzie państwa, obecnie przeważa chęć szukania sposobu zbliżenia się do gabinetu, gdy z Pragi bywa na nich wywierany nacisk w odmiennym kierunku, nawet w takich sprawach, jak w kwestyi ordynacyi ks. Czartoryskich, w której jako autonomiści, młodoczesi powinni byli niewątpliwie głosować za spełnieniem jednomyślnego życzenia Galicyi, ale z obawy przed praskimi stróżami ortodoxyi opozycyjnej po części głosowali przeciwko projektowi, po części usunęli się od głosowania. Słowem zaznacza się wyraźna różnica pomiędzy nastrojem posłów, którzy tutaj z bliska patrzą na sprawy i słusznie dlatego pragnęliby się odwrócić od jałowej i nieusprawiedliwionej koniecznością polityczną opozycyi, a kołami, które z peryferyi patrzą na tutejsze stosunki przez szkło dawnych uprzedzeń i opozycyjnych teoryi. Z dualizmu takiego powstać może tylko zamieszanie i niejasność, która też zarówno przebija w taktyce związku niemieckich posłów z Czech, jak klubu młodoczeskiego — jest to opozycya nie z przekonania, lecz z przymusu.

Opozycya taka z natury rzeczy zbacza na manowce, bawi się w postronne dywersye, zamiast wejść na pole otwartej walki. Sytuacya taka jest szczególnie przykrą dla prezydenta Izby, narażanego nieustannie na podjazdy i niespodzianki. To też są tacy, co twierdzą, że baron Chlumecky wskutek kilku ostatnich wykolejeń, które obaliły ustanowiony przez prezydyum porządek dzienny, czuje się bardzo zniechęconym, a nawet, nawiązując do rezygnacyi prezydenta hr. Coroniniego w roku 1880, przewidują możliwość powtórzenia się podobnego przesilenia! P. Chlumecky jest zanadto wytrwałym politykiem, zbyt mocno przekonanym o słuszności i pożyteczności teraźniejszego systemu rządowego, i zdecydowanym do wzięcia także w nowej Izbie wybitnego stanowiska na czele umiarkowanego stronnictwa niemieckiego, aby, zwłaszcza pod sam koniec kadencyi, miał opuszczać krzesło marszałka. To też owe przewidywania nie sprawdzą się, chyba, że wydarzy się jakieś szczególnie drastyczne wykolejenie parlamentarne.

Ale na to się nie zanosi. W ogóle przeważa apatya, która bardzo dobitnie zaznaczyła się w sobotę, w pierwszy dzień ogólnych rozpraw nad budżetem. Dzisiejsze posiedzenie, na którem wystąpią wybitniejsi mówcy, będzie niezawodnie więcej ożywione. Jest to szczególnie pomyślnym objawem, że kilku posłów naszych zapisało się do głosu. W ostatnich latach rządu Taaffego Koło polskie czasem w rozprawach nad budżetem zachowywało się zbyt apatycznie. Zważywszy jednak, że te rozprawy dostarczają jedynej normalnej sposobności do przemówienia w ogólnej polityce, dobrze, że tym razem zaznacza się gorliwszy udział w rozprawach.

Korespondencye.

Berlin 5 grudnia.

Poczynają się sprawdzać przewidywania, że proces, wytoczony oszczercom dziennikarskim, odkryje tę kamarylię dworską, która tyle psot wyrządziła cesarstwu niemieckiemu w ostatnich latach. Cesarz Wilhelm kazał sobie przedkładać jak najdokładniejsze sprawozdania z tego procesu, albowiem pragnie koniecznie wykryć tych zdrajców, których ma na dworze i którzy go otoczyli siecią intryg. Zdrajcy ci byli tem potężniejsi, że niewidzialni. Gdy zapragnęli obalić Caprivi'ego, podsunęli cesarzowi numer pisma nadreńskiego, w którym rozwodzono się o minionym kryzysie ministeryalnym w sposób niepochlebny dla Eulenburga. Jednocześnie w otoczeniu cesarza dały się słyszeć głosy, przypisujące artykuł Caprivi'emu. Caprivi dostał odprawę i ze słowami pieśni burszowskiej: „Ein freies Leben führen wir" na ustach opuścił zamek. W parę miesięcy potem pokazało się, że Caprivi nie wiedział nawet o istnieniu owego artykułu. Taką samą mniej więcej intrygę zainscenizowano przed dymisyą Köllera. Usłużni, wysoko postawieni kolporterzy przemycili do prasy fałszywą pogłoskę o sprzeczkach pomiędzy gabinetem militarnym cesarza a Köllerem z powodu reformy wojenno-sądowej procedury karnej. Gdy rozpoczęła się „recherche de la paternité" artykułu, poczęli ministrowie zarzucać sobie nawzajem ojcowstwo kaczki dziennikarskiej. Nareszcie udało się rozpowszechnić u dworu przekonanie, jakoby sam Köller przez zazdrość puścił w obieg fałszywą wiadomość. Ta sama historya odegrała się po raz trzeci, gdy Bronsarta wysadzono z siodła.

We własnej więc obronie postanowili także ministrowie położyć kres tym nieporządkom. Wytoczony proces odsłoni wreszcie plotkarzy nadwornych, komunikujących prasie wszystko, co dzieje się przy dworze. Gdy cesarz postanowił powiększyć pensyę księcia Hohenlohego o 100 000 marek, natychmiast poinformowano o tem prasę. Taki sam był los dekretów, wydanych przez Wilhelma IIgo w dzień urodzin. A ile napsuto krwi nadwornym sferom doniesieniami o wypadku Kotzego. Wszyscy więc oczekują z naprężeniem końca tego procesu. Zauważyć tu jeszcze trzeba, iż głównym winowajcą w tym procesie jest 20-letni młodzieniaszek, który przed trzema laty ukończył gimnazyum. Z łaski tego gołowąsego szarlatana sąd został zmuszony wzywać jako świadków ministra Marschalla, ambasadora Eulenburga i kanclerza ks. Hohenlohego.

Rozporządzenie p. Jankulio.

Z Warszawy nadchodzi wiadomość, że p. Jankulio, z powodu wydanego rozporządzenia, aby na polskich książkach był oprócz tytułu polskiego, także tytuł w języku rosyjskim, otrzymał rozkaz stawienia się w Petersburgu przed centralnym zarządem cenzury, celem usprawiedliwienia swego kroku. W Warszawie mniemają, że p. Jankulio odwołany zostanie z posady naczelnika cenzury, a to dlatego, że przez cały czas swego urzędowania umiał tylko jątrzyć, drażnić i kopać przepaść między społeczeństwem polskiem a rosyjskiem.

Ostatniem tem rozporządzeniem p. Jankulio zajął się jeden z najpoważniejszych dzienników rosyjskich, *Sankt Pietierburskija Wiedomosti*, którego redaktorem jest książę Uchtomski. Dwa już razy omówił on tę sprawę, naprzód w korespondencyi z Warszawy, a potem we wstępnym artykule. Korespondent *Sankt Pietierburskich Wiedomosti* nie ma dość słów oburzenia na autorów tego rozporządzenia, które uważa za jeden kamień obrazy więcej na drodze pojednania polskiej i rosyjskiej narodowości. Nazywa je także jedną z palących *questions du jour*, która „głęboko dotknęła ludność polską we wszystkich jej warstwach, a wywołała zdumienie nawet w tutejszem rosyjskiem towarzystwie". Podnosi wreszcie całą bezcelowość podobnego rozporządzenia i nie może pojąć korzyści odczytywania rosyjskiego tytułu książki dla tych, co nie znają języka polskiego i samej książki przeczytać nie będą w stanie.

Inaczej powyższego rozporządzenia korespondent nazwać nie może, jak „wcale zbytecznym aktem przemocy". Dzięki przytem niezręcznemu motywowaniu powyższego rozporządzenia, „nieprzychylne dla Rosyan usposobienie, podniosło się w Warszawie o kilka stopni wyżej". Szczególniej dotkliwie odczuli skutki powyższego rozporządzenia zwolennicy polityki ugodowej wśród społeczeństwa polskiego, którzy mniemają, iż w tym wypadku grubo z nich zażartowano, iż uderzono w prasie rosyjskiej w nutę ugodową na to tylko, aby pod jej osłoną przeprowadzić jeszcze jeden akt gwałtu. Zwolennicy polityki ugodowej uważają się poprostu za oszukanych, a jeden z nich przypomniał korespondentowi bajkę Kryłowa: „Wilk i owce", a ugodowców polskich porównał z owcami, „którym nie pozostaje obecnie nic innego, jak skrucha".

Biorąc assumpt z powyższej korespondencyi, redakcya *St. Pet. Wied.* omawia na czele dziennika zgubny wpływ tego rozporządzenia, „drażniącego, a bezcelowego" na dalszy rozwój stosunków polsko-rosyjskich. Fakt wydania tego rozporządzenia jest dla redakcyi *St. Pet. Wied.* dowodem, iż „istnieje i chytrze, ukradkiem pracuje grupa ludzi (dla kogo i na czyją korzyść?), dla których celów staje się potrzebnym i użytecznym wszelki niepokój, wszelkie niezadowolenie, wszelki ucisk na kresach. Niedola nieszczęśliwych rodzin litewskich, których dzieci obecnie wyrzucono z gimnazyum mitawskiego na ulicę, rozpacz „upartych unitów", których imiona i szczere *credo* nie dostaną się zapewne do arkuszów spisu ludności, rozrzewniające podania Buriatów (na Syberyi), których w roku 1891 ochrzcili przemocą miejscowi fanatycy — wszystko to woła o pomstę do niebios."

St. Pet. Wiedomosti przypuszczają, iż „znajdą się jeszcze w Warszawie ludzie rozumni, którzy przypomną znane słowa młynarza, wyrzeczone do Fryderyka Wielkiego, iż „są sędziowie w Berlinie" i zwrócą uwagę centralnego rządu na wyniki bezcelowego środka". „Tutaj zaś w stolicy — powiadają *St. Pet. Wied.* dalej — chociaż i panują — więcej niż jest to pożądanem, w następstwie fatalnego nieporozumienia — obłuda, skłonność do manii i moralny kanibalizm, to jednak trzeźwy głos prawdy, przy sprzyjających okolicznościach, zawsze znajdzie posłuch".

Należy się spodziewać — pisze organ księcia Uchtomskiego — że żaden rozsądny Polak, z powodu tak stosunkowo błahych rzeczy, nie może spuścić z oka głównej, unoszącej się w powietrzu idei, iż dwom najważniejszym narodom słowiańskim zbliżyć się koniecznie potrzeba,

---

64)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

„Słuchaj: Nie skrzywdziłem nigdy nikogo, nie działałem świadomie na niczyją niekorzyść; byłbym się zabił prędzej, niż wyciągnął rękę po grosz cudzy, a jednak umieram jak złoczyńca, ścigany przez sądy, szarpany przez ludzi, których mienie zabrałem. Dziś, wobec ciemności i zagadki mogiły, widzę, że życie me zmarnowałem, bom nie umiał skierować go do jednego celu, a oprzeć na skromnych warunkach niezawisłego, lecz miernego bytu. Chęć służenia wszystkim naraz sprawom i wszystkim ludziom, wtedy, gdy zagon rodzinny i wy najpierwsze mieliście do mnie prawo, fałszywa ambicya otaczania was zbytkiem, zamiast wdrażania do systematycznej, wytrwałej pracy, stały się pierwszą przyczyną naszej zguby i ruiny. Dziś, w oddaleniu lat, widzę to tak jasno, jak gdyby nie o mnie chodziło.

„Na pokutę i zadośćuczynienie nigdy nie zapóźno. Dziecię moje, w zamian za krzywdę materyalną wam wyrządzoną, ja, który, pomimo wszelkich pozorów, kochałem was więcej, niż własne istnienie, życie dziś składam w ofierze. Umieram dobrowolnie i świadomie; umieram po walce ciężkiej, a z całem poczuciem winy. Jeżeli targam się na życie własne, jeżeli przecinam nić jego ręką samobójcy, to czynię to jedynie dla zadośćuczynienia tym, którzy mi zaufali, dla uratowania mienia twego narzeczonego, dla ocalenia przyszłości was wszystkich. Niech suma, przez śmierć mą uzyskana, będzie okupem za winy moje, niech was, najdroższe mi pod słońcem istoty, wybawi od nędzy, upokorzeń i od takich moralnych katuszy, jakie ja dziś przechodzę.

„Nie sądzę, bym targnięciem się na życie własne krzywdził Towarzystwo ubezpieczeń, bo suma ta byłaby zawsze po zgonie mym wymagalną. Śmierć więc dobrowolna jest tylko ekspiacyą względem was, okupem krwi, dowodem, że ofiarą życia nawet chciałbym wam przyszłość i szczęście zapewnić.

„Szczęsno, w imię tego szczęścia przemawiam dziś do ciebie. Przemawiam z za grobu, z ciszy mogiły, z przestworzy innego świata, żądając, byś, jako najstarsza w rodzinie, była rzeczniczką ostatniej mej woli. Nie chcę, by matka twoja lub młodsze moje dzieci domyślały się, że dla zabezpieczenia ich bytu życie sobie odebrałem. Ty jednak, córko moja, czytając list ten, w rok po mojej śmierci, będziesz już szczęśliwą małżonką Zygmunta Konieckiego, kobietą skończoną, panią i obywatelką. Jako takiej, powierzam tajemnicę mej śmierci, byś świadoma całego jej okrucieństwa, potrafiła życie swoje od podobnego ocalić rozbicia.

„Dziecię moje, rozkazuję ci, pod błogosławieństwem umierającego, byś ukochawszy gniazdo męża swego i rodzinny zagon jego ziemi, utrzymaniu go i podniesieniu poświęciła wszystkie siły twego życia. Błagam dalej, abyście razem z Zygmuntem tak pokierowali wychowaniem rodzeństwa twego i własnych waszych dzieci, aby każde z nich, uzdolnione do pracy specyalnej, w niej szukało balsamu na życia zawody. Niech, zamiast narzekać bezskutecznie na losy pasierbów fortuny, zamiast mnożyć zastępy umysłowego i szlacheckiego proletaryatu, ukochają cel jakiś i dążą ku niemu pracą cichą a wytrwałą. W tych warunkach nie przyjdzie im, dla zapewnienia sierotom chleba kawałka, roztrzaskać mózg samobójczą kulą. Szczęsno, śmierć tę Bóg mi przebaczy, bo On był i jest Ojcem! Zapamiętaj więc tylko słowa powyższe, krwią nieledwie pisane, i spełniając prośbę umierającego, módl się za mnie dziecię moje; módl się, bom bardzo grzeszny i nieszczęśliwy. *Zaliwski*".

Czytała raz, drugi, oczom własnym nie wierząc. Litery rosły, potężniały i, jak krwawe znamiona, występowały przed nią.

— I to jeszcze! I to jeszcze! — jęknęła, głowę w skrzyżowanych kryjąc ramionach.

Ale tam w głębi jej duszy, wyrył się już napis ognisty:

— „Zabił się, by krwią własną chleb dla dzieci okupić!"

I w halucynacyi, gorączką podniecanej, widziała trupa ojca z raną okrągłą na skroni, widziała, jak z okiem błędnem strzał śmiertelny w skroń wymierzał, jak krew trysnęła, a ojciec jej padał w śmiertelnych kontorsyach, jak oczy jego, te przepyszne, tak do jej źrenic podobne oczy, bielmem śmierci zachodziły, a krew stygła, aż skrzepła, pozostała plamą czarną, spiekłą, taką, jaką ona na zwłokach jego widziała.

Halucynacya była tak silną i potworną w swej grozie, iż z piersi Szczęsnej okrzyk się wyrwał. Na myśl jednak o matce, stłumiła go resztą przytomności i woli.

— Męczennik — wyszeptała. — Poszedł na śmierć dobrowolną dla nas, dla naszego dobra.

Wtem wątłem jej ciałem gwałtowny dreszcz wstrząsnął.

— Te pieniądze będą ceną jego życia, okupem za śmierć a zarazem plamą na pamięci, bo zdobywa je oszustwo i zbrodnia.

Młoda a prawa jej dusza, obca sofizmatom i kazuistyce, nie widziała tu drogi pośredniej. Włosy jej zjeżyły się nieledwie, serce, zaciskając się z bólem ostrym, przestawało bić co chwila, w skroniach tętniało, piersiom brakło oddechu.

Jasność myśli splątała się w główce Szczęsnej. Falami tylko przychodziła jej pełna świadomość wszystkiego, co zaszło, i wtedy mówiła sobie:

— Nie mogę pieniędzy tych odrzucić! Nie wolno mi, nie mam prawa. To jedyne zabezpieczenie bytu mej matki, chorej matki, jedyna przyszłość dzieci...

Ból ostry w głowie kazał jej zapomnieć o wszystkiem i ręce tylko cisnąć do czoła. Ale po chwili, przed rozognionemi źrenicami migała sylwetka złotowłosa Anny Sławińskiej i mówiła szyderczo:

„Zamiast związać ukochanemu człowiekowi w ten sposób skrzydła, zamiast obniżać poziom męskiej dumy jego i ambicyi, zamiast odbierać mu majątek i stanowisko, wolałabym stokroć serce na wieczne skazać milczenie".

— Litości — szeptała — litości!

Lecz widmo nieubłagane ciągnęło dalej:

„Marną jest miłość, która myśli o własnem tylko szczęściu; marną kobieta, która zamiast siłą, natchnieniem i dobrym geniuszem ukochanego, staje się kulą u jego nogi".

— A więc nie oddam pieniędzy tych — odpowiadała. — Zygmunt wszystko odbierze.

Lecz wtem cała jej prawość, całe poczucie honoru oburzyło się i buntem szalonym wybuchło.

— Oszustwo! Zbrodnia! Nie mogę okupywać szczęścia garścią złota, w krwi ojca zbroczoną. Stałabym się bowiem wspólniczką jego śmierci, morderczynią nieledwie.

Halucynacya z podwójną powróciła siłą. Na szarem tle zmroku widziała z przerażającą dokładnością postać ojca, przykładającą pistolet do skroni, widziała siną twarz trupa, oczy błagalnie ku niej zwrócone i ranę krwią broczącą. Zdawało jej się, iż krew ta falą gorącą na mózg jej padła.

— Krew ojca! Krew ojca! — szeptała. — Okup ten przekleństwo by nam przyniósł!

Chwyciła gorączkowo nieszczęsny list, zakleiła go w czystą kopertę i zaadresowała do dyrektora Towarzystwa ubezpieczeń. Miała jeszcze dość siły, by nacisnąć dzwonek i rozkazać służącej:

— Rzuć wszelką robotę i odnieś to natychmiast według adresu.

W chwilę później głuchy łoskot rozległ się po pokoju. Szczęsna, pozostawiona sama, runęła bez zmysłów na posadzkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chociażby z powodu wspólnego wroga germanizmu, cisnącego się ku wschodowi, którego cieszy i któremu dodaje otuchy „ten spór Słowian pomiędzy sobą“. (Słowa Puszkina; przyp. Red.).

Sejmiki relacyjne.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w kraju naszym trzy sejmiki relacyjne, na których posłowie z kuryi mniejszych posiadłości pp. Klemensiewicz, Żardecki i Wójcik zdawali przed wyborcami sprawozdanie z dotychczasowych czynności w Sejmie. Najbardziej zajmującym ze wszystkich był sejmik w Grybowie, zwołany przez p. Klemensiewicza. Dyskusya na nim była poważna, spokojna, i poruszono w niej myśl połączenia posłów włościańskich w jeden wspólny klub. W dyskusyi tej wziął udział także poseł Bojko ze stronnictwa ludowego. Zwrócić musimy uwagę na tem miejscu, że stronnictwo ludowe, do którego p. Bojko należy, zwalczało przy ostatnich wyborach w powiecie grybowskim namiętnie kandydaturę p. Klemensiewicza. Przeciw jego wyborowi wniesiono też protest, który dotychczas załatwionym nie jest. — P. Klemensiewicz zabrawszy głos przypomniał, że bezpośrednio po wyborze swym przyrzekł wystąpić z komitetu centralnego, w którym zasiadał z polecenia lewicy sejmowej i wstąpi do klubu ludowego, jeżeli taki klub w Sejmie zostanie zawiązany. Pierwszą część przyrzeczenia spełnił mówca i wystąpił z komitetu centralnego, drugiej nie spełnił jeszcze i należy do klubu demokratycznego, a to dla tego, że właściwego klubu włościańskiego w Sejmie nie ma. Są tylko dwa obozy włościańskie, jeden z Potockim, drugi z drem Bernadzikowskim na czele, które dotychczas się nie połączyły. Mówca starał się o ich połączenie i gdyby ono przyszło do skutku, wówczas nie tylko on ale i inni posłowie mniejszych posiadłości zasiadający dotychczas w klubie demokratycznym wstąpiliby do tego zjednoczonego klubu włościańskiego.

Następnie omawiał mówca prace Sejmu w ubiegłej sesyi, przedewszystkiem niesankcyonowaną dotychczas ustawę łowiecką, wykazywał różnice jakie zachodzą między tą ustawą a dawną i korzyści, jakie ona gminom wiejskim daje. Dłużej zatrzymał się mówca nad projektem dra Dunajewskiego o gminach okręgowych i nad projektem p. Potockiego o połączeniu obszarów dworskich z gminami i oświadczył, że nie jest ani za jednym ani za drugim, a byłby za tem, aby wybrać jakąś drogę pośrednią. Połączenie dwóch lub trzech obszarów dworskich z gminami byłoby najodpowiedniejszem. W radzie takiej gminy zasiedliby razem i panowie, i włościanie, i księża, i radziliby wspólnie nad interesami, a gmina taka, mając przytem wynagrodzenie od rządu za wykonywanie poruczonego zakresu działania, byłaby dość silną i mogłaby w zupełności odpowiedzieć swemu zadaniu. Rozumie się samo przez się, że połączenie takie byłoby ustawowo przymusowe z możliwem uwzględnieniem życzeń poszczególnych gmin i obszarów. Mowca oznajmił, że są już pewne wskazówki, iż rząd z Wydziałem krajowym pójdzie tą pośrednią drogą i że za lat kilka doczekamy się nowej, odpowiedniej ustawy gminnej.

Dalej omówił p. Klemensiewicz wniosek posła Żardeckiego o zmianę ustawy drogowej, oświadczył, że się z projektem tym nie zgadza, że jest za utrzymaniem prestacyi drogowych w naturze i tylko za poprawą obecnej ustawy, to jest za sprawiedliwym rozdziałem prestacyi tak, iżby biedniejszym dano ulgi, a zamożniejszych więcej obciążono.

Zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się za utrzymaniem prestacyi, jednakowoż domagało się sprawiedliwego ich rozdziału.

Obszernie przedstawił potem p. Klemensiewicz sprawę oświaty ludowej, nową ustawę o konkurencyi kościelnej, starania o uzyskanie tańszego kredytu dla włościan, sprawę przymusowej asekuracyi i w. i.

Na zapytanie przewodniczącego, jakie są właściwe powody, że włościanie, w Sejmie zasiadający, tworzą dwa obozy, dlaczego nie łączą się z sobą w jeden klub, oraz, jaki jest stosunek obu tych obozów włościańskich do klubu demokratycznego, odpowiedział p. Klemensiewicz, że posłowie Potoczek, Kramarczyk wraz z p. Żardeckim, którzy już dawniej w Sejmie zasiadali, należą do stronnictwa t. z. „chłopskiego“, zaś włościanie Bojko, Wójcik, Sredniawski z dr. Bernadzikowskim na czele, należą do stronnictwa „ludowego“, że stronnictwa te prowadziły z sobą już podczas wyborów sejmowych w r. 1894 walkę wyborczą i niemile na siebie patrzą: pierwsi uchodzą u drugich za klerykałów i poniekąd chłopskich arystokratów, drudzy zaś u pierwszych za heretyków i socyalistów — że atoli w dążeniach i celach obu tych stronnictw żadnej zasadniczej różnicy nie ma. Porozumienie się obu tych grup jest ze względów osobistych trudnem. Mówca usiłował pogodzić je, atoli bezskutecznie, sądzi jednak, że połączenie to prędzej lub później w dobrze zrozumianym interesie obu tych grup nastąpi. Mówca przyrzekł też działać dalej w tym kierunku i dodał, że gdyby się to udało, to nietylko on sam, ale i kilku innych posłów wstąpiłoby do tak połączonego klubu, wzmocniłoby go i wprowadziło należytą do niego organizacyę. Co się zaś tyczy stosunku obu tych grup włościańskich do klubu demokratycznego, to był to stosunek wzajemnej życzliwości. Klub demokratyczny odbywał z włościanami obu rzeczonych grup kilkakrotnie wspólne narady nad projektami ustawy gminnej i ustawy drogowej, a poszczególni członkowie klubu demokratycznego szli włościanom tym na rękę radą i pomocą.

Po tem wyjaśnieniu zabrał głos ks. Markiewicz, proboszcz z Korzenny, a ubolewając nad rozdwojeniem włościan w Sejmie i biorąc w obronę stronnictwo chłopskie, twierdził, robiąc aluzyę do stronnictwa ludowego, że są żywioły niebezpieczne w kraju, które wrogo występują przeciw duchowieństwu, a duchowieństwo to pracuje przecież z ludem i dla ludu, walczy przeciwko grożącemu socyalizmowi, przyczem atoli na każdym kroku natrafia na przeszkody. Mówca wyraził w końcu życzenie, aby oba obozy włościańskie w Sejmie się połączyły i w zgodzie i miłości chrześcijańskiej na pożytek kraju pracowały.

Uchwalono wezwać posła Klemensiewicza, aby starał się o to, iżby oba obozy włościańskie z sobą się połączyły i aby on do tak połączonego klubu wstąpił, co też p. Klemensiewicz uczynić przyrzekł.

Wkońcu uchwalono p. Klemensiewiczowi wotum zaufania.

Poseł Żardecki składał swe sprawozdanie przed wyborcami w Łańcucie dnia 5 bm. Mówca w kilkogodzinnym wywodzie omawiał sprawy załatwione przez Sejm, ustawę łowiecką, ustawę o polepszeniu płac nauczycielskich, o konkurencyi parafialnej, tudzież ustawę gminną dla 143 miast i miasteczek, a wywody jego były spokojne i objektywne. Projektowi dra Dunajewskiego co do gmin okręgowych sprzeciwił się p. Żardecki, gdyż jego zdaniem przyjęcie tego projektu oznaczałoby powrót do mandataryatów i byłoby podkopaniem autonomii dzisiejszej gminy. Ku końcowi tego zgromadzenia przyszło do małej scysyi między zwolennikami stronnictwa ludowego a ich przeciwnikami. Przybyły ze Lwowa p. Stapiński chciał zabrać głos w obronie stronnictwa ludowego, które zwalczał ks. Szarlej z Żołyni; ale komisarz starostwa zagroził rozwiązaniem zgromadzenia, gdyż władzę zawiadomiono tylko o zebraniu wyborców powiatu łańcuckiego, a p. Stapiński nie jest wyborcą tego powiatu, zatem głosu zabierać nie może..

Poseł Wójcik urządził poufne zebranie w Grzegórzkach, na którem omawiano znane postulaty stronnictwa ludowego. Między innemi polecono p. Wójcikowi domagać się w Sejmie zniesienia mundurków szkolnych, a przynajmniej zwolnienia studentów w zimie od noszenia czapek uniformowych, które nie chronią wcale głowy od zimna.

Kościół polski w Londynie.

Londyn 2 go grudnia.

Ks. kardynał Vaughan, arcybiskup westminsterski, ofiarował z własnej szkatuły 200 fst. na wsparcie funduszu składkowego, mającego służyć do zakupna nieruchomości, w której się pomieści dość obszerna kaplica i skromne mieszkanie dla tutejszego księdza polskiego. Nieruchomość leży w tej dzielnicy (wschodniej) Londynu, w której osiedliła się najliczniej kolonia rzemieślników i wyrobników, przybyłych tu od dość dawna i przybywających jeszcze z Prus i z Księstwa, z gubernii zachodnich i dalszych, wreszcie ze Szląska i z Galicyi. Ludzie ci, jeśli nie przybyli z rodzinami, to tu na miejscu potworzyli między sobą domowe ogniska, mają dzieci, prowadzą się wzorowo, pracują ciężko — w gazowniach, cukrowniach, garbarniach, na kolejach żelaznych i przy fabrykach tanich mebli bambusowych. Zarabiają rozmaicie; gdyby nie częste strajki ich towarzyszy angielskich i zdarzające się w porze zimowej zawieszenia robót w fabrykach mniej zasobnych — mieliby się znośnie. To zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że, gdyby tylko posiadali kościołek własny, łożyliby sami dostatecznie i najchętniej na jego potrzeby i na utrzymanie plebana — tem więcej, iż przy plebanii ma się znajdować także szkółka dla ich dzieci. Upatrzona nieruchomość jest do nabycia za ogólną sumę dwóch tysięcy fts., lecz tylko połowa ma być złożona w czasie, ile możności najkrótszym. Prócz 200 fst., ofiarowanych temi dniami przez ks. kardynała, komitet kościelny uzbierał w ciągu kilku lat ostatnich — około 80 fst. Potrzeba więc jeszcze około 700 fst.

Skarbnikami komitetu, działającego z upoważnienia kardynała-arcybiskupa, są: hrabia Ludwik Łubieński-Bodenam (w Rotherwas, Herefordshire) i p. Henryk Pace, dobrze znany prawnik tutejszy, ożeniony z Polką, która, sama jedna, przedsięwzięcie nabycia kościoła zapoczątkowała i jemu się najgorliwiej i z wielkiem poświęceniem oddaje. Każdy datek bywa składany w banku, gdzie pozostaje pod łączną odpowiedzialnością obu skarbników, dopóki suma się nie zbierze dostateczna. Skarbnicy, otrzymawszy specyalne pozwolenie arcybiskupie, usiłowali zjednać sobie pomoc materyalną katolików angielskich. Lecz czasy są nie po temu. Katolicy krajowi są, z nielicznemi wyjątkami, ubodzy — a mają do ponoszenia bardzo znaczne ciężary, zwłaszcza około zakładania szkół elementarnych, średnich i wyższych, oraz budowy katedry katolickiej w Londynie. Prócz zapewnień sympatyi i słów zachęty nie uzyskali skarbnicy nic więcej, choć sprawiedliwość wyznać każe, iż magnaci katoliccy — jak książę Norfolku, lordowie: Bute, Ripon i Denbigh — przyczynili się jednorazowo do osiągnięcia owych 80-ciu fst., już zebranych.

List do Redakcyi.

(O asekuracyi włościan na życie).

Kraków 7 grudnia.

Szanowna Redakcyo!

W numerze 272 *Przeglądu* z dnia 25 zm. znajdujemy artykuł p. t. „Asekuracya włościan na życie“, w którym autor — przytaczając przykłady ubezpieczenia włościanina w krakowskiem Towarzystwie, bynajmniej niezgadzające się z taryfami krakowskiego Towarzystwa — powiada, że włościanin 25letni za ubezpieczenie kapitału 200 zł., płatnego przy dożyciu 65 roku, płaci w krakowskiem Towarzystwie półrocznie po 4 zł. 60 ct. Twierdzenie to atoli nie zgadza się z istotnym stanem rzeczy, gdyż według taryfy szóstej na takie ubezpieczenie — przy zwrocie premii w razie wcześniejszej śmierci — premia półroczna wynosi tylko 91 ct.

Nawet według taryfy piątej, będącej najlepszą i dlatego najdroższą w krakowskiem Towarzystwie kombinacyą, za ubezpieczenie kapitału 200 zł., płatnego zaraz po śmierci lub najpóźniej w 65 roku życia, półroczna premia wynosi tylko 2 zł. 54 ct., a nie 4 zł. 60 ct.

Skutkiem to owej tajemniczej cyfry 4 zł. 60 ct. ukazał się w *Przeglądzie* z dnia 2 bm. nowy artykuł p. t. „List do redakcyi“, w którym korespondent z Krakowa, podpisany J. K., oblicza, że kwota 4 zł. 60 ct. — składana w kasie oszczędności co pół roku przez lat 40 z dodaniem 4 pct. — daje 913 zł. 75 ct., a nie 200 zł., jak obiecują warunki asekuracyi i stąd też podoba się korespondentowi nazwać to „wyzyskiem“.

Gdyby jednak korespondent z Krakowa przyjął był za podstawę premię nie mylną 4 zł. 60 ct., lecz prawdziwą, tj. 91 ct., natenczas suma z oprocentowania premii po 40 latach wynosiłaby zaledwie 180 zł. 68 ct., a nie 913 zł. 75 ct.

Wyjaśnić wypada, że przy ubezpieczeniach taryfy piątej, według której kapitał winien być płatny nawet w tym przypadku, jeżeliby śmierć ubezpieczonego w pierwszym zaraz roku nastąpiła, pokrywa Towarzystwo ze wszystkich pobranych premii w pierwszym rzędzie każdego roku przypadającą wypłatę kapitałów pośmiertnych, a dopiero pozostałą część premii oprocentowuje do oznaczonego terminu na korzyść ubezpieczonych, którzy przy życiu pozostają.

Jak się z powyższego okazuje, o porównaniu ubezpieczenia tarfy piątej ze składaniem premii w kasie oszczędności nawet mowy być nie może, i dość powiedzieć, że według powszechnie znanej tablicy śmiertelności Brune-Fischera na 1000 osób 25letnich umiera 521 przed rokiem 65, przynosząc tą przedwczesną śmiercią przeważnie szkodę Towarzystwom.

Przechodząc do dalszych wywodów korespondenta, dziwić się należy, że nietylko uważa ubezpieczenie za „demoralizującą loteryę“, ale nawet wypadek, gdzie rodzina wcześnie zmarłego ojca otrzymuje z ubezpieczenia materyalne odszkodowanie, stawia na równi z „grabieżą cudzej własności“.

I nie dość na tem, bo oto śmiałe rozumowania swoje posuwa aż do tego stopnia, iż zasadę wzajemności, według której strata całego mienia jednostki, pokrywaną bywa drobnemi ofiarami wielu innych, uważa za szkodliwą dla szczęścia jednostek i niezgodną z zasadami religii.

Dzisiaj nie ma przecież ani jednego ucywilizowanego państwa, któreby nie uznawało dodatniego wpływu ubezpieczeń a procent ubezpieczonych daje zarazem miarę stopnia jego cywilizacyi, o czem korespondent przekonać się może z poważnych dzieł ekonomii społecznej.

Dwudziestopięcioletni robotnik, odkładający w każdym dniu roboczym po 7 centów, może w krakowskiem Towarzystwie na wypadek śmierci, kiedykolwiek by takowa nastąpiła, zapewnić rodzinie 1.000 złr.

Czyż może kto powiedzieć, aby ta oszczędność działała demoralizująco na owego robotnika lub jego rodzinę? Czyż jeżeli zaraz wkrótce po zawarciu ubezpieczenia, zabezpieczony umrze a wdowa zażąda wypłaty kapitału, można to nazwać grabieżą cudzej własności, niegodną chrześcijan-katolików?

Czy godzi się zapominać o znaczeniu, jakie ma ten kapitał, jeżeli obróconym zostanie na moralne wychowanie sierót i jeżeli rodzinę uchroni przed nędzą oraz lichwiarzami?

Czyż nędza powstała klęskami jednostek nie bywa często przyczyną demoralizacyi i występków?

Czyż nie ta myśl kierowała Radą państwa, kiedy uchwalała ustawę o ubezpieczeniu robotników?

Czyż bratnie złączenie jednostek w jedną wielką siłę, celem złagodzenia klęsk, jakiemi pojedyncze rodziny dotknięte zostaną, nie zgadza się z zasadami religii chrześcijańskiej? I to wszystko ma być grabieżą cudzej własności!

Dodać nam jeszcze wypada kilka słów w sprawie ubezpieczeń włościańskich.

Krakowskie Towarzystwo chcąc zapoznać lud wiejski z dobrodziejstwami płynącemi z ubezpieczeń na życie, już w roku 1876, a zatem jedno z pierwszych Towarzystw, wprowadziło drobne zabezpieczania sum zł. 25 do zł. 100 na przypadek śmierci, nadto aby te zabezpieczenia i dla najuboższych włościan przystępnemi uczynić, zniesiono wszystkie formalności, jakie wogóle obowiązują przy zabezpieczeniach kapitałów pośmiertnych, w następstwie więc odpadło przy ubezpieczeniach włościańskich badanie lekarskie i jego koszta, dalej odpadło wpisowe. Zaznaczyć jeszcze należy, że podczas gdy obce Towarzystwa przy ubezpieczeniach drobnych zwykle obliczać stosunkowo znacznie wyższą premię, aniżeli dla większych ubezpieczeń, tymczasem krakowskie Towarzystwo zachowało stopę premii dla drobnych ubezpieczeń tak niską, jaką spotykamy przy większych ubezpieczeniach. I cóż się okazało? Oto, gdy przy ubezpieczeniach większych kapitałów, zawartych na podstawie badania lekarskiego, śmiertelność różniła się o 1 lub 2 prct. od matematycznie spodziewanej, to przy włościańskich ubezpieczeniach bez badania lekarskiego rzeczywista śmiertelność przewyższała matematycznie spodziewaną na niekorzyść Towarzystwa o 50 do 100 procent, o czem znowu korespondent J. K. przekonać się może z rocznych sprawozdań Towarzystwa. Dodajmy, że właśnie okoliczność, iż włościanie przy drobnych ubezpieczeniach wolni byli od badania lekarskiego, stała się często przedmiotem wyzysku przez ludzi chorych, tak, iż Towarzystwo ponosząc na ubezpieczeniach włościańskich każdego roku straty, widziało się spowodowane do rozciągnięcia obowiązku rewizyi lekarskiej także na ubezpieczenia włościańskie. Pomimo to nie wahamy się twierdzić, że śmiertelność włościan, z powodu lichych warunków ich bytu, zawsze przewyższać będzie śmiertelność zamożniejszej klasy, i że propagowanie zabezpieczeń włościańskich przynosić będzie dla instytucyi stratę, której jednak „zadowolenie moralne“ pewną nagrodą.

Znaczenie ubezpieczeń włościańskich w Sejmie dolno-austryackim określone zostało mniej więcej w słowach: „Głównym powodem upadku włościan są spadkowe działy: przy nich, aby pokryć koszta sądowe i administracyjne, spadkobiercy zadłużają się na lichwiarskie najczęściej procenta, a z takich długów wybrnąć potem jest im bardzo trudno. Zaprowadzając ubezpieczenie na życie głów rodziny i zachęcając do niej interesowanych, można będzie w znacznej części usunąć złe“.

A więc nie cofajmy się u nas wstecz z oświatą i nie występujmy przeciwko tym, którzy bezinteresownie zdrową ideą niosą naszym włościanom, odstręczaniem bowiem tych ostatnich od ubezpieczeń nie zaszkodzimy z pewnością Towarzystwom, lecz tym, którzy dzisiaj jeszcze niezawsze zdrową myśl od złej odróżnić są zdolni.

Z wysokiem poważaniem
Edward Szancer.

Z izby sądowej.

Lwów 10 grudnia.

(Proces prasowy).

Przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczął się dzisiaj przeciw Ernestowi Breiterowi, redaktorowi tygodnika *Monitor* proces o obrazę czci. Przewodniczy rozprawie radzca Hayderer, oskarżonego broni dr. Aschkenazy. Imieniem prokuratoryi państwa występuje p. Piwocki. Akt oskarżenia składa się z pięciu części, tworzących pięć oskarżeń, dotyczących rozmaitych artykułów, umieszczonych w *Monitorze* a zawierających napaści na cześć osobistą.

1) Kurator fundacyi skarbkowskiej hr. Skarbek (zastępca dr. Grek) oskarża p. Breitera z powodu treści artykułu p. tyt. „Kurator fundacyi skarbkowskiej pod promieniami Roentgena.“ W artykule tym zarzuca p. Breiter, że hr. Skarbek chciał za pośrednictwem p. Breuera wymusić od p. Szmida 3000 zł.

2) Marszałek powiatowy z miasta Niska i poseł do Rady państwa hr. Hompesch oskarża przez zastępcę adwokata dr. Dulębę p. Breitera o to, że w artykule p. tyt. „Rządy Kacyków w Niżańskiem“, nazwał go mandarynem rządzącym jak kacyk abisyński, wielką postacią rycerską i o tyle rycerską, że jako „Ritter trinkt den ganzen Tag einen Bittern“ (rycerz pije cały dzień gorzką wódkę).“ W tym samym artykule zarzuca mu też p. Breiter, „iż wyzyskuje poruczone mu stanowisko publiczne na cele osobiste, że przez swoje majątki prowadził i szutrował drogi kosztem gminy i szarwarkiem gminnym, że na koszta przedwstępne kolei z Rozwadowa do Niska kazał sobie wydziałowi Rady powiatowej w Nisku wyasygnować 3000 zł. i kwotę tę wydał na śniadanka.

3) Ks. Józef Terlecki proboszcz i inspektor okręgowy w Jaworowie (zastępca dr. Sołowij) oskarża p. Breitera o artykuł p. t. „Zakapturzony szakal“, w którym p. Breiter obwinił go, że „ofiarował jednej z nauczycielek swoją miłość w niegodnym celu dla zaspokojenia swych bydlęcych namiętności a z zemsty za odmowę, zamknął tej nauczycielce pensyę“.

4) Zakon OO. Jezuitów (zastąpiony przez Prokuratoryę Państwa) oskarża p. Breitera oto, że w *Monitorze* zarzucił temu Zakonowi, że jeden z jego członków złamał tajemnicę spowiedzi. Przed kilka dniami złożył p. Breiter oświadczenie, odwołujące ten zarzut, i przeprzepraszające OO. Jezuitów.

5) Starosta w Turce p. Franciszek Biliński (zastąpiony przez Prokuratoryę Państwa) oskarża p. Breitera o to, że w artykule p. t.: „Konstytucyjny mandaryn demoralizatorem ludu“ zarzucił mu, że utrzymywał „niemoralny stosunek z Justyną Misiajło“ a potem chciał ją wypchać za pierwszego lepszego, i wynalazłszy jakiegoś Teodora Kapitana, dał mu z Justyną ślub cywilny.

Te wszystkie zarzuty chce p. Breiter poprzeć dowodami prawdy i w tym celu zażądał powołania 24 świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia oświadczył prokurator, że wskutek doniesienia otrzymanego od OO. Jezuitów, że p. Breiter zarzuty przeciw zakonowi odwołał, odstępuje od oskarżenia. Potem przystąpiono do przesłuchania oskarżonego w sprawie artykułu wymierzonego przeciw p. Bilińskiemu, staroście turczańskiemu. P. Breiter zaznaczywszy stanowisko swoje jako obrońcy słabszych wobec silnych, zeznaje, że artykuł ten przyniesiono mu gotowy. W prawdziwość treści jego uwierzył on na podstawie depeszy, której treść była mu także wiadomą, i na tej podstawie, że wiedział zkądinąd, iż sprawa nieprawnego dania ślubu Kapitanom jest w toku.

Co do tego ostatniego punktu, to jakaś wysoko położona osoba duchowna miała mu dać znać, że duchowieństwo wniosło protest przeciwko owemu cywilnemu ślubowi, udzielonemu przez starostę. To też nacisk kładł oskarżony głównie na drugą część artykułu, mianowicie na kwestyę ślubu, a nie na pierwszą, w której jest mowa o stosunku starosty turczańskiego do owej „Justyny Misiajło“. W dyskusyi, która się wywiązała między przewodniczącym, prokuratorem i wotantem Chylińskim z jednej a oskarżonym z drugiej strony, roztrząsano kwestyę czy szczegóły pierwszej części inkryminowanego artykułu były oskarżonemu wiadome i czy był pewnym ich prawdziwości. Otóż przy tej prawdziwości oskarżony nie obstaje, na niemoralność starosty dowodu prawdy przeprowadzić nie chce i nie może, a chodziło mu tylko o nadużycie władzy ze strony starosty.

Następnie wprowadzono do sali Teodora Kapitana (56 lat) obecnego męża Justyny Misiajło. Z zeznań jego, mówionych mięszaniną polskiego języka z ruskim, wynika, że ksiądz miał coś przeciwko niemu z powodu wyborów i dlatego nie chciał mu dać ślubu. Udawał on się kilkakrotnie do starosty, a ten mu powiedział, że jak ksiądz mu nie zechce dać ślubu, to mu go da on, starosta. I otrzymał też ten ślub w kancelaryi gminnej w Jaworowie. — Z Justyną ożenił się ze „swojej ochoty i swojej woli“ i nikt go do tego nigdy nie namawiał. Na zapytanie przewodniczącego, czy jego żona nie była w służbie u starosty, odpowiada, że jego żona nigdy w służbie nie była, bo była wdową i swoją gospodynią.

Drugi świadek Justyna 1mo voto Misiajło 2do Kapitanowa (42 lat) utrzymuje również, że starosty turczańskiego przed ślubem swoim z Kapitanem zupełnie nie znała. Aż do niektórych szczegółów, których nie pamięta, zgadzają się jej zeznania z zeznaniami Kapitana.

Następnie odczytano depeszę ks. Hilarego Sołtykiewicza do kapituły, której treść miała służyć oskarżonemu do uwiarygodnienia treści artykułu. W depeszy tej donosi ks. Sołtykiewicz o tem, że ma się odbyć ślub cywilny Kapitana z Justyną, któremu należy przeszkodzić, gdyż jest to demoralizacyą ludu. Dla Justyny grzech cudzołóstwa (nie powiedziano z kim) jest przeszkodą do zawarcia małżeństwa.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Wiedeń 5 grudnia.

(Banda złodziei).

Przed sądem karnym toczyła się wczoraj interesująca sprawa. Na ławie oskarżonych zasiedli: Rudolf Zügner, były nauczyciel, Adolf Kramer, zatrudniony w fabryce fortepianów, Józef Mandl i wreszcie wdowa po poruczniku, Małgorzata Hofmann, wraz ze swoim synem 17-letnim Wilhelmem. Cała ta piątka kradła i włamywała się do piwnic i sklepów, co nic nie przeszkadza, że każdy z niej, przebywał jakiś czas w zakładzie obłąkanych. Zügner sześć razy był brany do szpitala, lecz zawsze go wypuszczano jako zupełnie uleczonego. Doktorzy sprawdzili teraz, że wszyscy są poczytalni.

Na posiedzeniu prezydujący radzca Holland zapytał się Zügnera, co go ciągnęło do kradzieży?

— Właściwie mówiąc, nie wiem.

— Ale wiedziałeś dobrze, gdyś ukradł zegarek złoty i pugilares z pieniądzmi.

— Nic sobie tego nie przypominam. Działałem pewno pod wpływem halucynacyi.

— Czy także pod tym wpływem poszedłeś go zastawić do lombardu.

— Najprawdopodobniej.

Inni tak samo się tłómaczyli, lecz sąd, obrony nie uwzględnił i uwolnił tylko jednego Zügnera. Krämer dostał 4 lata, Mandl 8 miesięcy, Hofmanowa 6, a jej syn 4 miesiące.

* * *

Jasło 6 grudnia.

(Pocztmistrz przed sądem).

Pocztmistrz z Brzostka, Izydor Rozmaryn, stawał onegdaj przed tutejszym sądem karnym oskarżony o nadużycie władzy urzędowej. Zarzucono mu mianowicie, iż podpisał recepis listu poleconego, adresowanego do Wojciecha Kurka z Gorzejowej, a zawierającego wewnątrz 200 zł. Pieniądze te przysłał Kurkowi brat jego z Ameryki. List tymczasem podjął ktoś inny, a nie Kurek. Stąd padło podejrzenie na pocztmistrza, zwłaszcza, że pismo na recepisie było podobne do pisma p. Rozmaryna. Znawcy jednak i świadkowie powołani do rozprawy, temu przeczyli, jakoby pocztmistrz tutaj był winien, jest to bowiem urzędnik długoletni i uczciwy. Sędziowie przysięgli również odrzucili pytanie co do winy oskarżonego, a trybunał wydał wyrok uwalniający.

Mały Fejleton.

Opowieści amerykańskie.

I. Debiut mister Cooka.

Mister Cook w ataku spleenu postanowił palnąć sobie w łeb.

Udał się tedy do dyrektora najbliższego teatru i rzekł:

— Panie! Chcesz pan mieć pełną kasę?

— Chcę.

— A więc ogłoś, że za miesiąc palnę sobie w łeb przy pełnej sali.

— Pańskie warunki?

— Dwa tysiące dolarów, które chcę przepić w najbliższej tawernie.

— Płacę — rzekł dyrektor, biegnąc zamówić afisze.

Po miesiącu mister Cook palnął sobie w łeb przy pełnej widowni teatru, który w dniu tym przyniósł dochodu 4000 dolarów.

All right...

II. Oko za oko.

Mister Smith, zapaliwszy cygaro, jechał w wagonie kolejowym. Naprzeciw niego siedziała jakaś szanowna dama.

— Panie — rzekła dama — przestań pan palić cygaro, bo mi dym szkodzi.

— Ani myślę — odparł mister Smith.

Dama zaś rzekła:

— Ponieważ pan nie chcesz uwolnić mnie od pańskiego podłego cygara, uwolnię się od niego sama.

To rzekłszy, wyjęła Smithowi z ust cygaro i wyrzuciła je przez okno.

Po pięciu minutach mister Smith rzekł do szanownej damy:

— Szanowna pani, uwolnij mnie od swego towarzystwa.

— Ani myślę — odpowiedziała dama obrażona.

Mister Smith zaś rzekł:

— Ponieważ pani nie chcesz uwolnić mnie od swego towarzystwa, uwolnię się od niego sam.

To rzekłszy, ujął mister Smith szanowną damę wpół i wyrzucił ją przez okno na plant kolejowy.

All right...

III. Mister Porter bierze rozwód.

W 16 i pół minut po ślubie mister Porter rzekł do nowo zaślubionej małżonki:

— Rozwiedźmy się.

— Dlaczego?

— Niepodoba mi się forma twego lewego ucha.

— Dobrze, chodźmy do szeryfa.

Poszli do szeryfa. Ten pyta:

— A czego chcecie?

— Chcę się rozwieść — odrzekł mister Porter.

— Zgoda — rzekł szeryf — za rozwód należy się dwa dolary. Ponieważ zaś rozwodzisz się pan już dwunasty raz, należy się panu 20 centów rabatu. Płać pan 1 dolara 80 centów. Jesteście rozwiedzeni.

All right...

KRONIKA.

Lwów 10 grudnia.

Mianowania. Chemik miejski w Stanisławowie Stanisław Alberti mianowany rzeczywistym nauczycielem dla chemii rolniczej i mineralogii w szkole przemysłowej w Krakowie.

Koło literacko-artystyczne we Lwowie na wczorajszem nadzwyczajnem zgromadzeniu mianowało dr. Adama Asnyka swym członkiem honorowym. Na obchód jubileuszowy Asnyka deleguje Koło do Krakowa pp. Balasitsa, Bartoszewskiego i Kuczyńskiego.

Konkursa rozpisują: Lwowska izba notaryalna na opróżnioną posadę notaryusza w Nadwórnie. Termin do 31 bm. — Namiestnictwo we Lwowie na posadę kancelisty w XI kl. rangi. Termin do 15 stycznia. — Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę prokuratora w Tarnowie. Termin do 26 b. m.

Dostawę mięsa dla krakowskiej i podgórskiej załogi otrzymało konsorcyum złożone z sześciu zawodowych rzeźników z Krakowa.

„Macierz polska“ przystąpiła do wypracowania encyklopedyi dla ludu. Wydawnictwo ukończone będzie w jesieni przyszłego roku.

Z poczty. Z dniem 16 bm. otwartym zostanie urząd pocztowy w Lipniku, w pow. bialskim i będzie nosił stampilię „Lipnik koło Białej“.

„Burmistrz z Pipidówki,“ najnowsza komedya Michała Bałuckiego, wystawioną zostanie w teatrze krakowskim z końcem grudnia.

Zajścia w Towarzystwie Szewczenki. Ruskie naukowe Towarzystwo imienia Szewczenki, które dotychczas położyło niepospolite zasługi około historyografii i etnografii narodu ruskiego chyli się teraz ku upadkowi, a to dzięki tej okoliczności, że Towarzystwu ściśle literackiemu nadano charakter polityczny. Okazało się to dobitnie w toku obrad ostatniego walnego zgromadzenia. Obradowano między innemi nad sprawą drukarni Towarzystwa. W drukarni tej drukują się polityczne pisma ruskie *Diło. Batkiwszczyna i Prawda. Diło* zalega ciągle z opłatą za druk i dług jego w drukarni doszedł już sumy 10.000 złr. Skutkiem tego ponosi Towarzystwo wielkie straty, a jest ono właściwie obowiązane łożyć tylko na naukowe wydawnictwa i pod tym też tytułem otrzymuje od rządu i Wydziału krajowego znaczną subwencyę. Owóż w obawie, aby sfery subwencyonujące nie odmówiły nadal swojej pomocy, coby się zresztą całkiem słusznie stało, postawił wydział wniosek, aby od 1 stycznia 1897 roku wymówić usługi drukarni pismom politycznym. Lecz opozycyoniści, z posłem Romańczukiem na czele, którym chodziło o ratowanie *Diła*, podnieśli krzyk, posypały się obelgi o zaprzedaniu się Polakom i rządowi i wniosek wydziału upadł. Wobec tego wydział, dyrektorowie i referenci sekcyjni natychmiast zgłosili rezygnacyę. Wśród osób, które zrezygnowały, znajdujemy imiona mężów nauki, jak dr. Hruszewskiego i dr. Kolessy, a prócz tego nawet przeciwników politycznych, jak p. Barwińskiego i dra Franki, co jest najlepszym dowodem tego, że chodziło tu rzeczywiście nie o te lub owe przekonania polityczne, lecz o ratowanie podstaw bytu narodowego towarzystwa.

Rada szkolna krajowa we Lwowie na posiedzeniu dnia 7 b. m. odbytem mianowała: Maryę Tinikową starszą nauczycielką w Busku, Michała Bielenina i Zofię Ziemiańską w Grzegórzkach, Aleksandra Orzechowskiego kierownikiem w Jagielnicy, a nauczycielami młodszymi: Tomasza Kaletę w Witkowicach, Mikołaja Kiernickiego w Szmańkowczykach, Maryę Fiedlerównę w Jatwięgach, Jana Misińskiego w Podhorcach i Stanisława Leitnera w

Zaleźcach, wreszcie Michała Pelczara zastępcą nauczyciela gimnazyalnego w Podgórzu.

„Jedność", katolickie stowarzyszenie robotników, ułatwiając swoim członkom zakupno towarów na święta Bożego Narodzenia, porozumiało się z wielkimi producentami i składami o dostarczenie stowarzyszeniu potrzebnych artykułów po cenach fabrycznych i składowych i następnie towary te odstępuje swoim członkom po takich samych cenach, a więc znacznie niższych od cen sklepowych. Zgłoszenia o towary już teraz przyjmuje Wydział „Jedności". Dla przykładu, o ile członek „Jedności" towar taniej nabyć może, podajemy, że mąkę najlepszego gatunku otrzymuje 1 kilo za 14 ct.

Menażerya w parku. Niedźwiedź z parku Kilińskiego przeniósł się do ogrodu pałacowego ks. kardynała Sembratowicza, a gdyby mu tam źle było, znajdzie przyjemne towarzystwo swego rodu w dobrach metropolitalnych w Karpatach. Wilka zabiera podogrodnik miejski na Wysoki Zamek i da mu tam posadę stróża domowego. Puhacz sam pokierował już swoim losem, bo umknął z klatki i nie pokazał się więcej we Lwowie. Lis wygląda bardzo źle, to też otrzyma amnestyę, i podąży, gdzie sam uzna za stosowne. Sarna wreszcie, puszczona na wolność, doznała przykrego losu, psy ją bowiem podobno zagryzły.

Nasi najserdeczniejsi. Na zgromadzeniu Stowarzyszenia ekonomistów austryackich, odbytem dnia 2 bm. w Wiedniu, przemawiał między innymi pan Fryderyk Schmid, sekretarz banku austro-węgierskiego. Nawiązując mowę swą do państwowego banku niemieckiego, dowodził on, że przeciwnikami tej instytucyi są agraryusze i Polacy. Wywody pana Schmida podaje *Neue fr. Presse* w numerze 11.595 w tych słowach:

„Chłop żyje z tego, co z ziemi wyciągnie, a agraryusz z tego, co drugiemu z kieszeni wyciągnie. Polacy zaś są przeciwnikami banku państwowego, ponieważ bank uznaje obowiązek, że szlachcice to oddać muszą, co pożyczyli... To zdaje się zaś być narodową właściwością Polaków, że nie lubią oddawać".

Obecny na zebraniu dr. Wayer, Niemiec, zwrócił mówcy uwagę, że jest rzeczą osobistego smaku, kto lepszy, Polacy czy Węgrzy, których stanowiska w austro-węg. banku bronił p. Schmid z okazyi debaty nad regulacyą waluty.

Z Witkowa nowego nam piszą: W nocy z 4 na 5 bm. skradziono tutejszemu pocztmistrzowi parę gniadych koni z uprzężą wartości ogólnej około 300 zł. Z nastaniem zimy koniokradztwo jest tu częstem, a zastępy złodziei zwiększają się. Na miejscu nie ma żandarmeryi, to też złoczyńcy operują tu z niesłychaną zuchwałością; należałoby przeto pomyśleć o skutecznej ochronie mienia tutejszych mieszkańców.

Odsiadywacze. W Warszawie powstał zupełnie nowy zawód ludzi noszących nazwę „odsiadywaczy". Są to fikcyjni dyrektorowie fabryk, którzy zobowiązani są ilekroć spada na dyrektora fabryki kara za niespełnienie którego z mnóstwa przepisów policyjnych, odsiadywać za niego tę karę. Owóż na tę posadę odsiadywaczy zgłaszają się przedewszystkiem adwokaci bez klientów, wskutek czego, podobnie jak w Niemczech istnieją posady „sitzredaktorów", tworzą się teraz w Warszawie „sitzadwokaci".

Dziewczęta korejskie są przepełnione radością, gdyż urzędownie ogłoszono, że król Korei zamierza się ożenić. Trzeba wiedzieć, że w Korei jest ustawa, mocą której, jeśli król nie jest żonaty, to żadna panna nie ma prawa wyjść za mąż dopóty, dopóki król nie wstąpi w związki małżeńskie, a to dlatego, że królowi przysługuje wybór przed wszystkimi innymi mężczyznami wśród niewiast. Owóż teraźniejszy król owdowiał był przed rokiem i tak cierpiał po zgonie swojej małżonki, że nie chciał był zrazu ani słyszeć o ponownem małżeństwie. Wszystkie panny były więc w rozpaczy, bo jeśliby się król nie ożenił a dalej panował, to one wszystkie w stanie dziewiczym musiałyby czekać aż do starości. Tymczasem król zdecydował się teraz dla dobra swego narodu pojąć małżonkę a wskutek tego we wszystkich domach, mających córki na wydaniu, radość olbrzymia, a we wszystkich szwalniach robota wypraw na wielką skalę.

Figiel aktora. W teatrze *Gaîté* w Paryżu wypłatał aktor Numès swojemu koledze Roumain'owi takiego złośliwego figla. Roumain występował z wielkiem powodzeniem w dramacie „Charbonnière". W 3 akcie tego dramatu jest scena, w której Roumain, grający rolę zrozpaczonego kochanka, zakrywa sobie twarz rękami a potem nagle zwraca się ku publiczności, ukazując jej blade jak kreda, skrzywione boleścią oblicze. Aby być rzeczywiście bladym, korzystał Roumain z chwili zakrywania sobie twarzy rękami w ten sposób, że szybko i niepostrzeżenie robił użytek z puszku, zanurzonego w mączce pudrowej. Puszek ten leżał zawsze już przygotowany na stoliczku. Owóż Numès w przerwie przed 3-cim aktem zanurzył puszek nie w puder, lecz w proszek węglowy. Efekt tego figla można sobie wyobrazić. Publiczność widząc poczernioną twarz zrozpaczonego kochanka, kładła się od śmiechu. Roumain przysiągł, że odpłaci się Numesowi wnet podobną monetą, to też publiczność paryska uczęszcza gorliwie do teatru *Gaîté*, spodziewając się lada chwila znowu tak samo ubawić, ale kosztem Numèsa.

Stowarzyszenie silnej woli. W Ameryce istnieje jak wiadomo, mnóstwo tajnych stowarzyszeń, podobnych do lóż masońskich, jakkolwiek nie zawsze z masonami związanych, są bowiem niektóre bardzo nawet szlachetne, dążące do nader pięknych celów. I tak n. p. jest między innemi „Stowarzyszenie silnej woli", towarzystwo, mające na celu kształcenie woli w swoich członkach, które obleka się w formę tajną, podobną do lóż masońskich, tylko dla tego, ażeby stanowić tem większą przynętę dla ludzi do towarzystwa jeszcze nie należących. Owóż niedawno chciał wstąpić do tego stowarzyszenia jeden z przywódzców stronnictwa demokratycznego w Nowym Yorku, p. Corie, Irlandczyk z pochodzenia i w podaniu swojem oświadczył, że gotów jest poddać się wszelkiej próbie. Prezydum towarzystwa zgodziło się przyjąć go w poczet członków a jako próbę wyznaczyło mu następujący eksperyment. Miał on siąść na żelaznem krześle, pod którem zapalono lampę naftową, a próba polegała na tem, żeby siedział na krześle czas tak długi, jak inni członkowie towarzystwa, którzy przebywali tę samą próbę, ile to jednak czasu było, tego mu nie powiedziano. Odważny p. Corie siadł na krzesło i siedział, zaciskawszy zęby, tak długo, aż w pewnej chwili zapaliło się na nim płomieniem całe ubranie, a oparzeliny na ciele powstały tak wielkie, że nieszczęśliwy w kilka dni potem w strasznych męczarniach życie zakończył.

Zmarli. W Brodach Teofila z Jarockich Kotsowa w 115 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 1 R., w poł. + 2 R. Bar. 768. Podnosi się. Pogoda.

Z życia naszego.

Iks jest prynycypałem, posiadającym przeszło milion majątku, a Ygrek jego buchhalterem z pensyą roczną 1200 zł.

Kilka dni temu Iks obchodził swoje imieniny i w drodze łaski zaprosił Ygreka na obiadek.

Menu było następujące:

Potage Crécy
Carrelet à la Colbert
Civet de lièvre à la bourguignonne
Chapon du Mans
Haricots panachés
Crême au Caramel

Wkrótce potem Ygrek wyprawiał chrzciny, a Iks w drodze łaski trzymał mu syna do chrztu.

Po chrzcinach Ygrek zaprosił Iksa na obiadek.

Menu było następujące:

Potage Crécy
Carrelet à la Colbert
Civet de lièvre à la bourguignonne
Chapon du Mans
Haricots panachés
Crême au Caramel

P. s. Bo choć bieda nieraz w domu, jest przysłowie na to nasze: że „Nikt sobie dziś nikomu nie pozwoli dmuchać w kaszę."

W biurze stręczeń małżeństw.

Panna Zosia (płacąc wpisowe, pyta nieśmiało): „A kiedy mogę się zgłosić po męża?"

W gimnazyum żeńskiem.

Nauczyciel. To wstyd, żeby taka dorosła panienka nie wiedziała o bocianie nic więcej nad to, że ma dwie długie nogi..

Panna Kazia. Kiedy, panie profesorze, ja o bocianie wiem... wszystko, tylko... nie mogę panu nic z tego powiedzieć.

Repertuar teatralny. Dziś we czwartek (z powodu nagłego zasłabnięcia p. Jerzyny) zamiast „Pajaców" „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera. Jutro w piątek po raz pierwszy „Zwycięstwo" (La Realta), sztuka w 3 aktach Girolamo Rovetti'ego. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach Gutzkowa, wieczorem o pół do 8-mej po raz jedenasty „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana.

W przyszłym tygodniu wystawione będą dwie nowości, a mianowicie: „Wilki i owce", krotochwila w 4 aktach Jordana i „Szkoła kadetów", operetka w 3 aktach Weinbergera, którą obecnie wznawiają w Wiedniu z panią Kopaczy-Karczag i Blaslem.

Literatura i sztuka.

* **Józefat Nowiński.** „Świekra" i inne nowele Warszawa 1897.

Książka ta zawiera pięć nowel, które razem utworzyły spory tomik, noszący tytuł pierwszego w tym zbiorku i, powiedzmy odrazu najlepszego opowiadania. Kiedy inne nowele, z pewnem tylko zastrzeżeniem co do „Współlokatora", grzeszą przesadą w szczegółach i nie odznaczają się wogóle pomysłami szczęśliwemi, „Świekra" wywiera wrażenie utworu dojrzałego i pozwala rokować pomyślnie o talencie autora. Jest tam jeszcze pewna surowość pióra, lecz jest i sporo dobrze zużytkowanych spostrzeżeń nad ludźmi i życiem, jest sytuacya oryginalna i, co najważniejsza, są charaktery i ludzie.

Pan Karol coprawda nie wiele się różni od szablonowego typu zdradzanego przez żonę męża-krótkowidza, pan Romuald mniej jeszcze posiada rysów indywidualnych i jest typowym „tym trzecim" w znanym trójkącie małżeńskim, ale za to postaci kobiece żyją własnem życiem i zarysowują się plastycznie w umyśle czytelnika. Na uwagę zasługuje zwłaszcza tytułowa bohaterka opowiadania, będąca jakby przeciwstawieniem opisywanej tylekroć „teściowej".

Stara pani Kowalska przeciwną była związkowi syna z Anielą, — miała ku temu powody poważne, — kiedy jednak „stało się już i odstać się nie może", zamieszkała przy „młodem małżeństwie" (w którem mąż ma lat przeszło czterdzieści, a żona koło dwudziestu), aby cieszyć się widokiem szczęścia jedynaka i synowej pomagać w gospodarstwie. I zaczęło się dla nich owo drobno-urzędnicze życie we troje, doskonale odtworzone w noweli, — życie, w którem pieczona kaczka na obiad jest wypadkiem niezmiernej doniosłości, a stłuczony słoik lub niewłaściwie podane kotlety z groszkiem wywołują burze i gromy nad głową biednej świekry i spazmy pod adresem męża. „Niech sobie burze huczą",— myśli pani Kowalska, — „byle tylko Karol był szczęśliwy". O szczęście syna drży nieustannie, mając, jak wiemy, do obaw słuszne powody...

Sytuacya staje się dramatyczną od chwili, gdy świekra dostrzegać zaczyna mile przyjmowane przez panią Karolową zabiegi p. Romualda, — których Karol nie domyśla się naturalnie, — i przeczuwa zdradę w powietrzu. Przeczucia jej spełniają się prędko. Synowa, jak się okazało, jest mistrzynią w oszukiwaniu, — zdradza męża artystycznie, odgrywając wobec niego wybornie komedyę przywiązania i czułości.

Ma pani Kowalska parę chwil dobrych w noweli. Walka w jej duszy na widok krzywdy synowskiej wywiera silne wrażenie, a zwłaszcza rozdział ostatni, w którym staruszka, przekonawszy się, jak haniebnie żona do współki z przyjacielem zdradzają jej biednego Karola i nie mogąc z różnych względów otworzyć mu oczu na wszystko, opuszcza dom jego na zawsze.

Sfera, w której obraca się dotychczasowa twórczość p. Nowińskiego, nie jest obszerna. Postacie kobiece, zbliżone do p. Karolowej, wyprowadza on jeszcze dwa razy. Julia z „Przeszłości" i piękna nieznajoma, o której słyszymy we „Współlokatorze" są tylko dwiema odmianami tego samego typu. Pierwsza z nich zdradza narzeczonego dla jego kolegi, czy przyjaciela, tego ostatniego *da capo* dla narzeczonego, a obu dla jakiegoś kuzynka czy praktykanta, dowodząc tem niewątpliwie pewnych chorobliwych skłonności, — druga, którą widzimy z pewnego oddalenia, jest wielkoświatową kokietką na tle demonicznem, a wszystkie razem ilustrować się zdają okrzyk Hamleta: *„Frailty, thy name is woman!* (Słabości, twe imię kobieta!), lecz z wyjątkiem Anieli ze „Świekry", nie wywierają wrażenia postaci, wziętych z rzeczywistości.

W trzech wymienionych nowelach mamy, oprócz tego, powtórzenie w różnych odmianach jednej niemal sytuacyi. W „Świekrze" zdrada małżeńska odbywa się w asystencyi niewidzialnej matki zdradzanego Karola, która szaleje niemal, nie mogąc zapobiedz złemu. Z opowiadania Starzeńskiego („Przeszłość") dowiadujemy się, że był on dwukrotnie świadkiem zdrady ukochanej kobiety i z rozpaczy strzelał do siebie. Z tego samego powodu odbiera sobie życie Mirski we „Współlokatorze". Ten ostatni zresztą wraz ze swoją miłością szaloną dla pięknej kobiety, która się uczuciem jego bawiła, nie jest postacią nieprawdopodobną. Dobrze zwłaszcza uchwycił autor gorączkową niecierpliwość, z jaką nieszczęśliwy zapaleniec oczekiwał codziennie nadejścia listonosza, mającego mu wręczyć wonny bilecik od ukochanej, oraz tę zrozumiałą dla zakochanych tajemniczość, którą uczucia swoje okrywał. Okrzyki natomiast w rodzaju: „Precz odemnie, gadzino!" (str. 112), z jakiemi u pana Nowińskiego zdradzony kochanek zwraca się do narzeczonej swego kolegi, wytarły się już tak podczas widowisk we wszystkich trzeciorzędnych melodramatach, że rażą dzisiaj i niesmak budzą w utworach nowelistycznych.

Nie wydaje nam się również szczęśliwym, ani w literaturze nowym, pomysł p. Worskiego („Podwójne bogactwo"), który dla wypróbowania kapryśnej i niekiedy zbyt wymagającej żony, udaje przed nią częściowe bankructwo. Prawda, że dzięki temu, piękna pani Zofia na czas pewien zdecydowała się ograniczyć wydatki, zmniejszyć służbę i wogóle poważniej nieco zapatrywać się na życie, nie robiąc przytem nawet zbyt nieszczęśliwej minki, lecz ostatecznie przyznać należy, że bankructwo, pozostawiające półszosta tysiąca rubli rocznego dochodu, nie licząc apartamentu we własnym domu, nie graniczy jeszcze z nędzą ostateczną i nie daje powodu do rozpaczy.

„Wróbel" wreszcie — takie przezwisko dano w gimnazyum jednej z ofiar prześladowań koleżeńskich — jest wogóle niezłą sylwetką, nieprzyjemnie uderza w niej tylko nieprawdopodobna scena policzkowania szóstoklasisty — wobec jego kolegów i podwładnych na stancyi, na której był „starszym" — przez nieokrzesanych rodziców, rozgniewanych na syna za podarowanie ubogiemu.. starej koszuli. Scena ta potrzebna była autorowi dla umotywowania w dalszym ciągu samobójstwa biednego „Wróbla" obawą gniewu okrutnych rodziców, gdy do gniewu był powód ważniejszy; ale sama przytem wydaje się nieumotywowaną dostatecznie.

Jak widzimy, między pierwszą w zbiorku nowelą p. Nowińskiego a czterema innemi istnieje różnica znaczna na niekorzyść tych ostatnich. Tem chyba tłumaczyć ją należy, że „Świekra" — chociaż umieszczona na czele zbiorku — powstała niewątpliwie najpóźniej, gdy talent autora miał czas rozwinąć się i dojrzeć, a nabyte doświadczenie pozwoliło uniknąć błędów prac poprzednich. Dodać należy, że nowele autora „Świekry" odznaczają się językiem poprawnym i stylem jędrnym.

* **Echa muzycznego,** teatralnego i artystycznego nr. 49 opuścił prasę i zawiera: Metia Battistini (z portretem). A. Poliński (z portretem). Galerya sylwetek lwowskich. Amelia Kasprowiczowa (z portretem). Niczyja, powieść Gawalewicza. Miłość bezinteresowna, nowella J. Richepina. Lipsk, Wiedeń, Włochy. Bayruth. Schubert. Przekłady Szekspira. Tannhäuser w świetle poezyi. Odgłosy. Muzyka. Kronika. Repertuar lwowski. Dodatek nutowy: *Tristesse et sourire* op. 58 N. 5 M. Moszkowskiego na fortepian.

Numer ten został rozesłany abonentom *Przeglądu* pod opaskami wprost z Warszawy. Przypominamy, że abonenci *Przeglądu* mogą abonować *Echo* po cenie znacznie zniżonej t. j. po 62 centów miesięcznie we Lwowie, a 72 centów na prowincyi. Premie roczne bezpłatne, w Nr. 49 ogłoszone, przysługują tylko abonentom, opłacającym całkowitą cenę bez zniżki.

Część ekonomiczna.

§ **Nowa organizacya państwowej rady kolejowej** została już wypracowana przez komisyę ministeryalną pod przewodnictwem ministra Guttenberga i po otrzymaniu sankcyi monarszej wejdzie w życie w roku 1897. Każda dyrekcya kolei otrzyma przyboczną radę, która wydawać będzie swe opinie co do agend lokalnego zarządu kolejowego. Do tych prowincyonalnych rad powoływać będzie ministerstwo kolei żelaznych w porozumieniu z innemi ministeryami reprezentantów izb handlowych, towarzystw rolniczych i innych korporacyi. Co do wyboru korporacyi, które mają być reprezentowane w prowincyonalnej radzie kolejowej pozostawiono rządowi obszerną swobodę, tak, że może on zaprosić także lokalne ciała administracyjne i większe gminy do wysłania swych reprezentantów do takiej rady. Liczba członków centralnej rady kolejowej będzie znacznie powiększona. Ministerstwo kolei żelaznych wysyłać będzie do niej dziesięciu delegatów, ministerstwo handlu czterech fachowych członków korporacyi przemysłowych. Izby handlowe będą w niej miały 36 a korporacye rolnicze 17 delegatów.

§ **Z kolei.** Połudn iowo-niemiecko-austryacko-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 stycznia 1897 r. wejdzie w życie dla powyż rzeczonego ruchu nowa taryfa część II, zeszyt 2 (taryfa wyjątkowa dla przewozu zboża i t. p. z Rosyi do południowych Niemiec). Równocześnie znosi się taryfę wyjątkową dla zboża w bawarsko - austryacko - rosyjskim ruchu granicznym z dnia 1-go lutego 1895 r. wraz z dodatkiem I.

§ **Targ na nierogaciznę w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.** Przypędzono na targ dnia 4 grudnia sztuk 962. Notowano: prosięta — do — złr.; mięsne od 30 do 33 ct, tuczne 33 do 36 ct. płacono za klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 857 sztuk.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 10 grudnia. Cesarz wyjechał wczoraj na polowanie do Radmeru i Eisenerzu w Styryi, a powróci tu w sobotę.

Wiedeń 10 grudnia. (*Rada państwa*). W dalszym ciągu jeneralnej debaty nad budżetem przemawiali wczoraj pp. Kramarz, Dzieduszycki, Biankini, Stefanowicz, Scheicher, Demel, Nitsche i Ebenhoch.

P. Kramarz omawiał obecną sytuacyę parlamentarną i rzekł, że frazes o stronnictwach utrzymujących państwo stracił wszelkie znaczenie, gdyż pokazuje się obecnie, że także opozycya może podtrzymywać państwo. W wystąpieniu niemieckich posłów z Czech z klubu zjednoczonej lewicy widzi mowca początek porozumienia się Niemców z Czechami. Gdy kwestya językowa w Czechach zostanie rozwiązaną, natenczas i Niemcy czescy nie będą się sprzeciwiali czeskiemu prawu państwowemu. W końcu oświadczył mowca, że młodoczesi głosować będą przeciw budżetowi.

P. Dzieduszycki omawiał działalność Rady państwa w dobiegającym do kresu okresie ustawodawczym. Stoczono wiele walk, zrobiono wiele niepotrzebnych wysiłków a to dla tego, że parlamentaryzm wogóle, a austryacki w szczególności coraz bardziej upada. Mimo to parlament obecny zdziałał wiele, jakkolwiek walki narodowościowe osłabiały jego siłę działania. Żywiono nadzieję, że przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania parlament austryacki znacznie się poprawi. Przyszłość jednak pokaże dopiero, czy nowi posłowie będą istotnie doskonalsi od wybieranych wed'e dotychczasowego systemu.

W dalszym toku porusza mowca liczne zadania ekonomiczne, jakie załatwić należy w przyszłości i sądzi, że parlament wszystkiemu temu nie jest w stanie podołać i powinien sam ograniczyć się w swej wszechwładzy, aby dać Sejmom możność do wydatniejszej pracy. Mowca ma nadzieję, że skutkiem reformy podatkowej ożywi się życie kulturne, gdyż część dochodów państwowych przekazaną będzie krajom. W końcu oświadcza mowca imieniem Koła polskiego, że głosować ono będzie za budżetem.

P. Biankini ubolewał nad dualistycznym ustrojem państwa i oświadczył się za federalizmem. W dalszym toku omawiał p. Biankini prześladowania polityczne w Dalmacyi i żądał zamianowania cywilnego gubernatora d'a tej prowincyi.

P. Stefanowicz wykazywał nędzę panującą w Galicyi. Nie należy jednak rozumieć pod tem Galicyi zachodniej, tam bowiem od lat 20 polepszyły się znacznie stosunki dzięki stronnictwu konserwatywnemu. Mówca nie pojmuje wprost, jak mogła powstać w Galicyi tak namiętna opozycya przeciw temu stronnictwu, które tyle dobrego zrobiło.

W Galicyi wschodniej jednak i na Bukowinie, tam dopiero są prawdziwie opłakane stosunki. Jak dawniej, tak i teraz napotkasz tam tych samych podejrzliwych, leniwych i zapitych chłopów na najniższym stopniu cywilizacyi, cały handel znajduje się w ręku żydów, którzy lichwą pieniężną, zbożową i wódczaną dążą do zniszczenia tych chłopów i niesłusznie zniesławionej szlachty, walczącej ciężko o egzystencyę. Wobec takich stosunków nie dziw, że ludność ogarnia rozpacz. Wina za to spada na tych kierowników rządu centralnego, dla których Europa kończy się w Krakowie, od Krakowa do Lwowa ciągnie się pół Azya, za Lwowem już Azya centralna.

Mówca porównuje stan Galicyi wschodniej i Bukowiny z Bośnią i Hercogowiną i z entuzyazmem wyraża się o gospodarce ministra Kallay'a w krajach okupowanych.

Gdy Austryak z Galicyi wschodniej lub Bukowiny przyjedzie do Bośnii, ogarnia go uczucie dumy i zazdrości. Dumnym jest z tego, bo widzi, że minister Kallay uosabia w sobie wszystkie zalety staro-austryackiej sztuki administracyjnej, zazdrość zaś ogarnia go dla tego, że widzi jak daleko jego ojczyzna jest w tyle za temi prowincyami.

Następnie omawia p. Stefanowicz dewastacyjną gospodarkę grecko-oryentalnego funduszu religijnego na Bukowinie i wyraża zdziwienie, jak minister rolnictwa może bronić tej gospodarki. Z ironią wyraża się mówca o podróży inspekcyjnej ministra rolnictwa hr. Ledebura po Bukowinie, któremu, jak się zdaje podczas tej podróży pokazywano malowane wioski Potemkina. Czas już, by przestano Bukowinę traktować po macoszemu, frazes o „biernych prowincyach" nie ma sensu. Te lekceważone prowincye są przecież polem zbytu dla przemysłu Austryi zachodniej i gdyby ich nie było, natenczas i zachodnie prowincye przestałyby być aktywnemi. W końcu oświadcza się mówca za budżetem.

P. Demel (z lewicy) oświadczył się za budżetem. W przemowie swej poruszył p. Demel kwestyę ugody z Węgrami i oświadczył, że odnowienie tej ugody jest niezbędne dla obu połów państwa. Dlatego też potępia mówca stanowczo wycieczki Luegera przeciw Węgrom. Wycieczki te są tem dziwniejsze, że ten sam dr. Lueger w 1886 roku w toku debaty nad obecnym sojuszem oświadczył się za tem, aby sojusz handlowo-celny zawarto na wieczne czasy. Następnie wykazywał p. Demel, że dotychczas nic prawie nie robiono dla podniesienia exportu austryackiego, dopiero teraźniejszy minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski stara się o to gorliwie.

P. Nitsche imieniem secesyonistów z niemieckiej lewicy oświadczył się przeciw budżetowi, a p. Ebenhoch wystąpił przeciw kapitalizmowi, który jest główną przyczyną szerzenia się socyalizmu.

Na tem przerwano debatę.

Na końcu posiedzenia wniósł p. Stransky interpelacyę w sprawie zbrojnego napadu dwóch oficerów w Ołomuńcu na redaktora pisma *Mährischer Volksfreund* p. Meitnera.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 10 grudnia. Komisya prasowa Rady państwa przeprowadziła wczoraj debatę nad wnioskiem p. Russa o zniesienie zakazu kolportażu gazet.

Minister sprawiedliwości hr. Gleispach oświadczył, że bez objektywnego postępowania niepodobna byłoby utrzymać nadzoru nad prasą, zaś objektywne postępowanie nie może istnieć bez zakazu kolportażu. Mówca nie jest zwolennikiem objektywnego postępowania, wszelako subjektywne postępowanie wobec praktyki sądów przysięgłych w Austryi byłoby właściwie odmawianiem sprawiedliwości. Minister w takim tylko razie zgodziłby się na zniesienie postępowanie objektywnego, gdyby tylko ciężkie przekroczenia prasowe należały do sądów przysięgłych, co do innych zaś, aby wyrokowali zawodowi sędziowie. Po tym warunkiem zgodziłby się minister na zniesienie zakazu kolportażu.

Komisya 12 głosami przeciw 2, przyjęła wniosek Russa i poleciła referentowi p. Rutowskiemu, aby jak najrychlej wypracował o nim sprawozdanie.

Wiedeń 10 grudnia. Skutkiem zarazy pyskowej i racicowej, panującej w powiatach: czerniowieckim, radowieckim, sereckim, storożynieckim i wyżnickim, tudzież w mieście Insbruku i okolicy, zakazano przywozu do Austryi Dolnej bydła racicowego ze wszystkich tych powiatów.

Brüx 10 grudnia. Zapadanie się terenu ustało już zupełnie i nastały stosunki normalne.

Sanct Pölten 10 grudnia. Prezydent Izby panów, hr. Trauttmansdorf, jest umierający.

Rzym 10 grudnia. W parlamencie wnieśli pp. Turati i Imbriani dwie rezolucye, w których ganią wewnętrzną politykę rządu. Prezes gabinetu Rudini zażądał, aby nad temi rezolucyami obradowano dopiero po załatwieniu budżetu, co też uchwalono 220 głosami przeciw 33.

Z Harraru nadeszła depesza, że major Nerazzini przybył tam z 200 uwolnionymi przez Menelika jeńcami włoskimi. Stan zdrowia jeńców jest wyborny.

Wiedeń 10 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa odpowiedział minister kolei żelaznych Guttenberg na interpelacyę w sprawie braku wagonów na kolejach państwowych i wskazał na to, że także na innych bardzo zasobnych kolejach tudzież za granicą zdarza się czasami w chwilach nadzwyczaj ożywionego ruchu brak wagonów. Zarząd kolei robi wszystko możliwe, aby temu zaradzić, a dzięki zwiększonej dotacyi kolei państwowych, w przyszłym roku stosunki niewątpliwie się poprawią.

Następnie przystąpiono do dalszej debaty nad budżetem.

Minister finansów dr. Biliński wykazywał korzyści nowego budżetowania, dzięki któremu w przyszłości przekroczenie pozycyi budżetowych chyba tylko w nadzwyczajnych wypadkach będzie możliwe.

Rząd świadom jest zupełnie obowiązku swego wprowadzania reform socyalno-politycznych, dowodzi tego nowa procedura cywilna, zaprowadzenie progresywnego podatku dochodowego, ustawy o polepszeniu bytu urzędników i sług, uzupełnienie ustawodawstwa o ochronie robotników i w. i.

Rząd protestuje przeciw zarzutowi, jakoby odkładając wprowadzenie w życie podwyższenia podatku giełdowego okazywał więcej życzliwości dla giełdy, niż dla rolnictwa i przemysłu, i wskazuje na to, że przy podatku giełdowym idzie o podwyższenie istniejącego podatku, podczas gdy dla rolnictwa poczyniono już faktyczne ulgi przez zniżenie głównej sumy podatku gruntowego i ustawę o odpisywaniu tego podatku w razie klęsk elementarnych.

Na wczorajsze zarzuty p. Stefanowicza odpowiada p. Biliński, że podziwia szczerze administracyę ministra Kallaya w Bośnii i Hercogowinie, atoli austryacki minister nie jest w stanie tak gruntownie zajmować się szczegółami administracyi, jak to czyni p. Kallay.

Następnie bierze mówca w obronę ministra rolnictwa hr. Ledebura przed zarzutami p. Stefanowicza. Objeżdżając dobra grecko-oryentalnego funduszu, dowiódł hr. Ledebur, że pragnie poznać bliżej administracyę tych dóbr.

W końcu prosi mówca izbę o przejście do debaty szczegółowej nad budżetem.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 grudnia. M. Doschotowa z Pałahicz. St. Rulikowski z Polski. J. Gizowski z Mokrzan. F. hr. Hompesch z Rudnik. St. hr. Zamoyski z Wysocka. M. hr. Dzieduszycki z Stanisławowa. T. Kownacki z Switarzowa. Dr. E. Wojnarski z Tarnowa. Ks. K. Gąsiorowski z Konkolnik. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. J. Onyszko z Borysławia. E. Scott z Ropienki. W. Schmidt z Skolego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 grudnia. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. Ks. J. Kruszyński z Siedlisk. M. Gamska z Przemyśla. M. Freudlich z Niska. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. Dr. R. Szawłowski z Barysza. Dr. Kostheim z Niska. J. Budischek z Floridsdorfu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 10 grudnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 216.— do 219.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285.— do 288.—; Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 388.— do 392.—, Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banka hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.40 do 101.10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.10.

Wiedeń 9 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 337.—, węgierskie kredyty 404.00, anglobank 154.00, bankverein 255.75, unionbank 289.—, länderbank 246.50, staatsbahny 354.50, lombardy 94.50, elbethale 274.—, akcye tytoniowe 143.50, rima 234.50, alpiny 87.50, renta majowa 101.35, węg. renta koronna 99.15, losy tureckie 48.80, marki 58.88, ruble 128.—.

84)

POWRÓT

przez

Th. BENTZONA.

(Dokończenie).

Była cała oblana światłem, które igrało z jej włosami, barwiło jej lica, tryskało z oczu i błyszczało w uśmiechu; jej postać, jaśniejąca pięknością, jakiej nigdy w niej dotąd nie widział, cudnie odbijała od purpurowego tła zachodzącego słońca.

— Stefanie! — rzekła pół głosem, z dziwnym brzmieniem słodyczy.

Patrzał na nią olśniony, nie mogąc słowa wymówić. Wesrła, zbliżyła się do niego i, pochylając się ponad stołem, złożyła na jego czole tkliwy, gorący pocałunek, jakby chciała zetrzeć ślady obojętnego i okrutnego pocałunku, danego mu niegdyś w lesie w chwili odjazdu.

— Oh! gdybyś wiedział, — zawołała, — jak jestem szczęśliwa!

Powtórzyła ten wyraz trzy razy z namiętnem *crescendo*, wznosząc w górę oczy, jakby brała niebo na świadka.

Stefan nie przestawał na nią patrzeć pytająco i niespokojnie. Coraz więcej serce mu się ściskało na myśl, że szczęście Reginy nie może mieć nic wspólnego z jego szczęściem.

— Oh! mój drogi przyjacielu! nie chciałam ci nic mówić, nim nie mogłam być pewna, zupełnie pewna... Wracał, to znów znikał, chwilami traciłam nadzieję, lękając się, czy to nie krótkotrwałe polepszenie, które już nieraz mnie zwiodło; ale nie! — od dwóch miesięcy czuję, że wrócił... mój głos czyściejszy, pełniejszy, niż kiedykolwiek. Jestem wyleczona, swobodna!... odzyskałam wolność; nic więc nie stoi na przeszkodzie...

Przerwała i po świetnej gamie, zaśpiewała jedną ze swoich ulubionych pieśni: *Per pietà ben mio*, wokalizując z niezrównaną lekkością, za co niegdyś tak wiele zbierała oklasków.

Stefan zrozumiał, że Christen zmartwychwstała zwycięzka. Pod wrażeniem niewypowiedzianego wzruszenia, prawie bezwiednie wstał z krzesła; w oczach mu się ćmiło, szumiało w uszach, doznawał pewnego rodzaju odrętwienia, jakby po niespodzianem a gwałtownem uderzeniu; nic nie wiedział, co się wkoło niego dzieje, prócz tego jednego, że Regina jest okrutną. Chciał jej to powiedzieć, lecz uczucie sprawiedliwości i wspaniałomyślności zwyciężyło w jego szlachetnem sercu. Zbliżywszy się do niej, wziął ją za rękę i mówił, jakby we śnie:

— Wyleczona.. Należałoby mi być zadowolonym z tego, co cię czyni szczęśliwą. Postaram się nim być. Ciesz się swojem szczęściem. Wszak miałem słuszność, gdym utrzymywał, że życie jeszcze się dla ciebie nie skończyło.

— Istotnie nie, zaczyna się dopiero, — odpowiedziała Regina, patrząc na niego z uwielbieniem, ironią i tkliwością zarazem; — jak ci się zdaje? co też z niem teraz zrobię? — dodała z uśmiechem, który mu się wydał jakimś wyzywającym. Odwrócił głowę i wyjąkał bardzo cicho:

— Jeszcze raz przyszłaś mnie pożegnać.

— A więc niewdzięczna? Nie dość, że dumna, ale i niewdzięczna!.. w każdym razie dumna nie do tego stopnia, co ty, dotrzymując z religijną ścisłością swej przysięgi...

— I nacóżby się zdało, gdybym ją był złamał?

— Na to, żeby mi oszczędzić wstydu powiedzenia ci... Za karę jednak poddam się temu wstydowi. Jakto? więc nie domyślasz się, że, odzyskawszy skarb, przynoszę ci go; że jeśli mnie uszczęśliwia jego posiadanie, to z tej tylko przyczyny, że mogę ci go poświęcić! Nie, tu nie może być mowy o poświęceniu.. Ale poco wyszukiwać wyrazy: Kocham cię.

Krzyknął i szalenie, namiętnie chwycił ją w swe objęcia.

— I pozostawiałaś mnie w tej strasznej niepewności!..

— Byłabym umarła, nie wyrzekłszy słowa, gdybym nie była mogła dać ci dowodu, że twoja miłość dla mnie jest po nad wszystkie dobra świata, nawet po nad tę iskrę geniuszu, jaką mnie Bóg obdarzył, po nad sławę, której się zrzekam i która mi teraz jest zupełnie obojętną, gdyż nad to wszystko przenoszę.. życie prostej wieśniaczki w głębi lasów z uparciuchem, którego czczę i ubóstwiam — dodała, śmiejąc się z po za łez swoim perlistym śmiechem dziecięcym.

. . . .

Świat, który się dziwił stałości Stefana, mimo okrutnego zawodu, jaki go spotkał, zdziwił się jeszcze bardziej, wiadomością, że tak skwapliwie przyjął równie niebezpieczne szczęście...

— Robi niedorzeczność — mówili jedni.

— Będzie tęskniła za teatrem — mówili drudzy. — Nie było jeszcze na świecie artystki, któraby nie żałowała porzucenia sceny i któraby zastosowała się do życia codziennego.

— Czy może być pewnym, że zaślubia kobietę bez skazy?... Różnie o niej mówili.

— A przytem, dziękuję za te wszystkie niezwykłe istoty, dręczone wiecznie pragnieniem nadzwyczajności, niepodobieństwa.

— W każdym razie jest to straszne, niepewne szczęście, nie dające żadnej na przyszłość rękojmi.

Tak mówili ludzie, jak gdyby, mimo doświadczenia, nie wiedzieli, że nie można na świecie [illegible] trwałego i pewnego szczęścia. Ci, którzy go chociażby przelotnie zaznali, ci, którzy mieli boskie chwile, jakie dać może połączenie dwóch serc, rozumiejących się i uderzających jednem tętnem, ci nie mają prawa żądać czegokolwiek więcej. Zresztą dziesięcioletnie bez chmurki pożycie Stefana z Reginą zadało kłam złym przewidywaniom.

Stefan urzeczywistnił ideał swej młodości; Regina przekonała się, że przez lat kilka szukała na fałszywej drodze urzeczywistnienia swego ideału; z młodzieńczą wiarą i gorąco kochana, czegóż jeszcze mogła pragnąć? Jej artystyczne usposobienie, naglące ją dawniej do wyrwania się z ciasnego koła, do którego z własnego popędu w końcu powróciła, pomaga jej dziś do poetyzowania i wyszukiwania piękna w najmniejszych warunkach życia. Miłość jest i będzie dla niej zawsze pełnią zachwytów; bo jeśli te zachwyty wywołane są wzajemną, głęboką ufnością i wspomnieniami, rodzącemi ustawiczne wzruszenia, to nigdy, nawet w dniach próby, nie wygasną. Poznała świat i przekonała się o wartości jego uwielbień, przekonała się także, jak łatwo stracić można talent; jedynie tylko miłość tego zacnego człowieka, który został jej mężem, okazała się niezłomną i niezmienną. A przytem była z tego człowieka dumna. Jest bowiem dobroczyńcą całej okolicy, gdzie coraz więcej rośnie jego wpływ, gdzie rozszerza oświatę i dobrobyt. Nikt wymowniej nad Reginę nie głosi za pożytecznem, może dlatego, że jej bogata wyobraźnia umie to pożyteczne przystroić w tęczowe blaski piękna.

Cecylia ma także cel życia odkąd jej się urodził siostrzeniec; a dziadek, używający właściwej szczęśliwym starcom błogości, powtarza sobie z rozkoszą, że całe jeszcze pokolenia Loyselów będą posiadaczami błogosławionego kąta ziemi, noszącego nazwę Trembleaux i Souvray.

KONIEC.

Konkurs - Kundmachung.

Von der k. k. General-Direktion der Tabakregie werden Praktikanten für den Dienst bei den galizischen Tabakfabriken und Einlösämtern aufgenommen.

Absolvirte Hochschüler erhalten **sofort** ein Adjutum von jährl. 500 fl. ewent. 600 fl., absolwirte Mittelschüller nach einer angemessenen Probezeit ein Adjutum im Betrage von jährl. 400 fr.

Die Bewerber müssen der beiden Landessprachen und der deutschen Sprache mächtig sein und haben in ihren ordnungsmässig gestemgelten Gesuchen die österreichische Statsbürgerschaft das Alter und den ledigen Stand, sowie ihr Militärverhältnis, dann die Studien, Prüfungen und Sprachkenntnisse, weiters das Wolverhalten, endlich, mittelst eines staatsärztlichen Gesundheitszeugnisses, ihre phisische Eignung zum Fabriks- und Einlösungsdienste nachzuweisen.

Auch haben dieselben anzugeben, ob und in welchem Grade sie mit Angestellten der k. k. Tabakregie verwandt oder verschwägert sind.

Die Gesuche sind bei der k. k. Generaldirektion der Tabakregie und zwar im Falle als der Bewerber bereits im Staatsdienste steht, im vorgeschriebenen Dienstwege, einzubringen.

Wien am 14. November 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorża). Zarządca W. Hodak.